Nr. 19 (456). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 6 maja 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

JEST MAJ...



GORGONOWA SKAZANA.



Przewodniczący Krakowskiego Trybunału dr Jendl odczytuje wyrok, skazujący Gorgonową na 8 lat więzienia.



Gorgonowa, siedzi złamana na ławie oskarżonych, czekając na wyrok.

Zdjęcia Ag. fot. „Światowid”.

Przez osiem tygodni ważyły się losy Gorgonowej, dzieląc tych, którzy śledzili przebieg, tego najbardziej sensacyjnego procesu w Polsce, na dwa obozy. Jedni uważali, że jest ona niewinna i że padła ofiarą fatalnych okoliczności, inni znowu, że wina jej jest murowaną i że szereg poszlak tworzy razem nieodparty dowód zbrodni.

Sąd wydał wyrok skazujący. Charakterystycznem jest, że sędziowie przysięgli głosowali jednomyślnie. Poszli jednak na kompromis. Przyjęli, że Gorgonowa mordowała w uniesieniu. Zatwierdzili winę, ale dali do zrozumienia, że proszą o niski wymiar kary.

Obrona zapowiedziała apelację. Niebawem więc rozpocznie się czwarty akt tragedji brzuchowickiej.

Z POD GRUZÓW NIEPRAWOŚCI

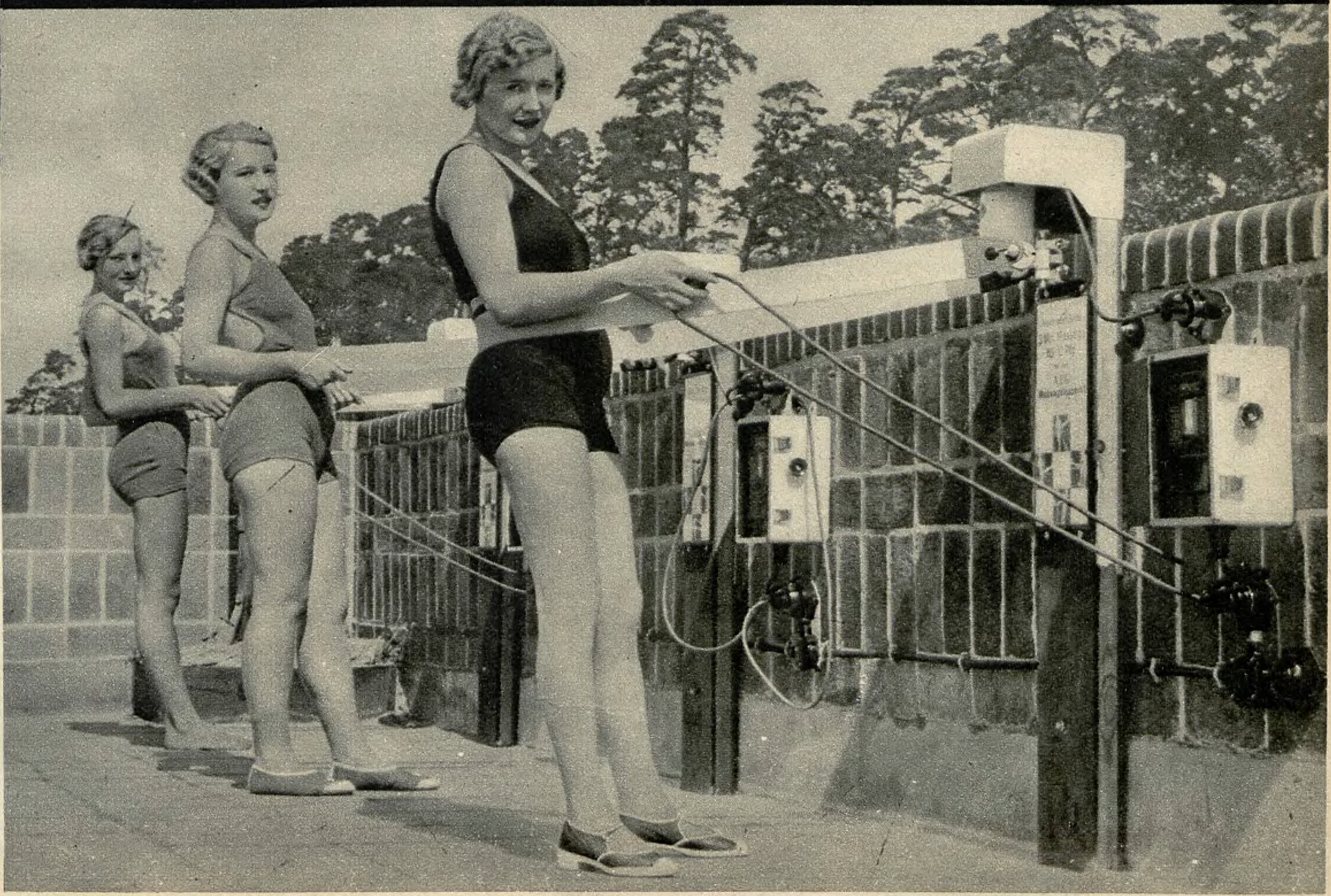
Kryzys odsłonił niesłychaną zgniliznę moralną, toczącą niby rak te sfery, które z racji swojego majątku i stanowiska powinny przestrzegać zasad moralności, będących podstawą każdego społeczeństwa, bez których państwo istnieć nie może. Na czele bowiem oszustów i zbrodniarzy, łamiących bezlitośnie prawo i egzystencję tysięcy ludzi, stoją przeważnie miljonerzy i potentaci finansowi. Długą ich listę otwiera Kreuger, szwedzki król zapałczany, który uchodził za Napoleona finansów, a był tylko sprytnym i bezwzględnym oszustem i fałszerzem. Za nim kroczy Mellon, b. minister skarbu St. Zjedn., któremu udowodniono miljonowe oszustwa na szkodę skarbu państwa. Poprostu fałszował on bilanse, aby płacić mniejsze podatki. W jego ślady wstąpił Harriman, także multimiljoner, którego oszustwa sięgają sumy 1,713.225 dolarów. Pospolitym oszustem był także Insul, „król elektryczności“, który czując, że usuwa mu się grunt pod nogami, uciekł z Ameryki do Grecji. To tylko kilka nazwisk! A gdyby zliczyć tych wszystkich dyrektorów banków i banczków, którzy drobnych ciułaczy drogą podstępnych bankructw wyzuli z majątków, gdyby zestawić tych różnych fabrykantów, których cała egzystencja była oparta na naigrawaniu się z prawa i uczciwości, to uzyskalibyśmy akt oskarżenia tak wymowny, że musiałby wstrząsnąć całym światem. Słusznie też podkreślił niedawno w swoim wywiadzie p. Prezydent Rzplitej, że jedną z głównych przyczyn kryzysu jest nienasycona chciwość ludzka. Dlatego niedalecy od prawdy są ci, którzy twierdzą, że do dobrobytu ludzkość dojdzie ponownie tylko przez odrodzenie moralne.



Multimiljoner amerykański J. W. Harriman, którego oszustwa wyszły obecnie na wierzch, uważał za stosowne „ciężko zachorować“. Mimo to kazano mu się stawić w sądzie. Na zdjęciu przenoszenie Harrimana ze szpitala na na salę rozpraw. The New York Times.

PIĘKNA LINJA TO GRUNT.

Troska o piękną linję nie opuszcza współczesnych kobiet. Jest ona bowiem synonimem młodości. A któż dziś nie chce być młodym? Stąd też zarówno mężczyźni, jak i kobiety poddają się często uciążliwym zabiegom, aby tylko pozbyć się tłuszczu deformującego ich ciała. Jedni więc głodzą się, drudzy używają wszelakich sportów a przedewszystkiem ruchu a inni jeszcze wierzą w jakieś tajemnicze pigułki, czy ziółka, względnie wyciągi z hormonów. Wszystkie te specyfiki mają to do siebie, że robią doskonałe na kieszeń fabrykantów, niewiele natomiast pomagają grubasom. Idąc za prądem czasu, wielkie przedsiębiorstwa wypuściły na rynek elektryczne aparaty do masowania. Aparaty te poustawiano na plażach, gdzie za tanią opłatą, bo za wrzuceniem 20 groszy, można się przez 3 minuty masować (na zdjęciu). Nie potrzeba dodawać, że aparaty te są oblężone i że stały się kopalnią złota dla pomysłowych przedsiębiorców. Możeby i w Polsce je wprowadzić?

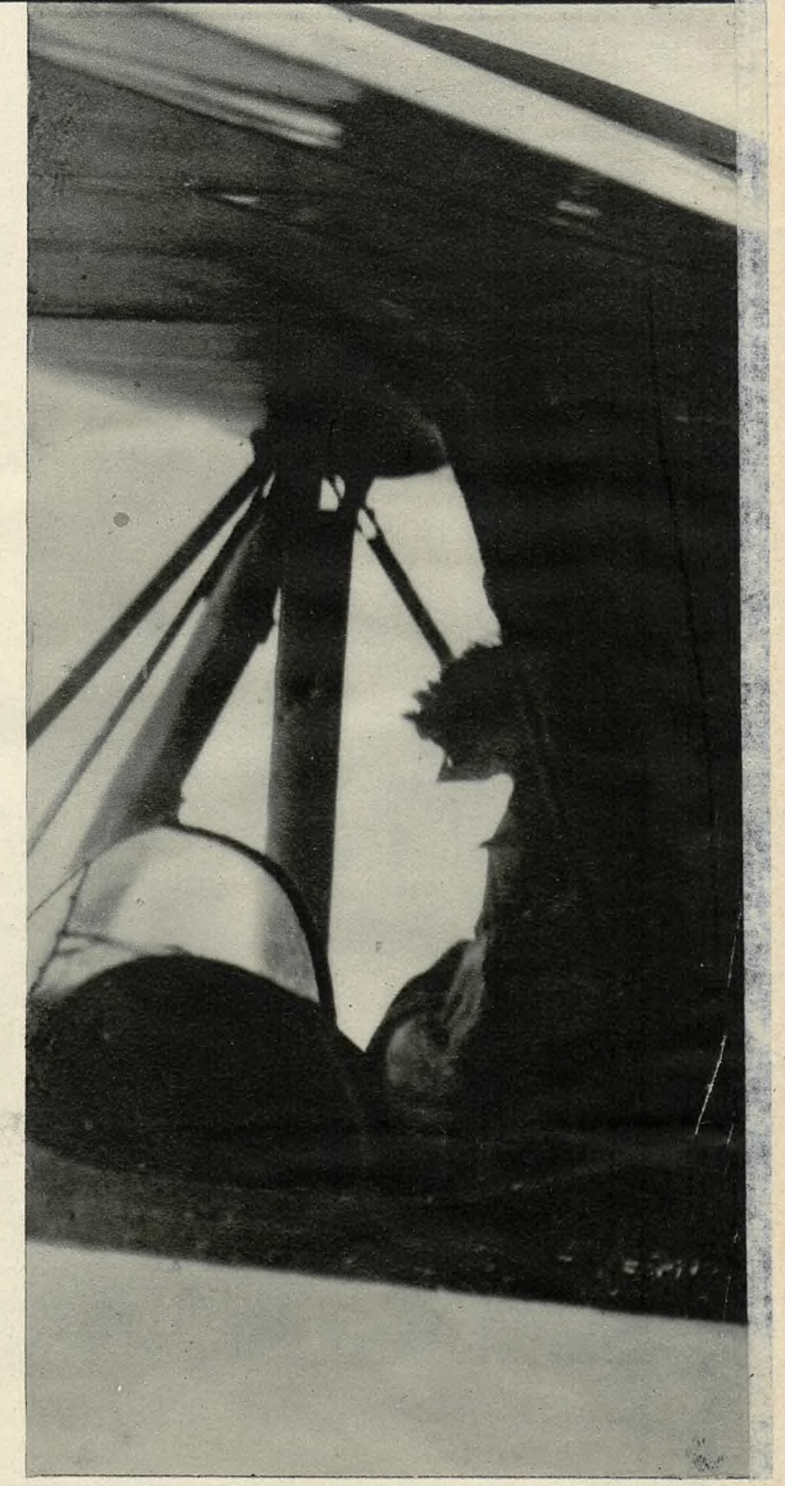


NA POLSKIM FRONCIE LOTNICZYM.



Kpt. St. Skarżyński, znakomity lotnik.

WSZYTKIE ZDJĘCIA
AG. FOT. „ŚWIATOWID".





Mjr. Chramiec i kpt. Lewoniewski, członkowie drużyny, która brała udział w mitingu lotniczym w Sofji.



Por. Orłowski, wysiadający z samolotu na lotnisku warszawskiem po powrocie z Bułgarji.

Na polskim froncie lotniczym jest żywy ruch. Niemal każdy dzień przynosi nowe sukcesy a polskie skrzydła coraz częściej ukazują się nad Europą, która od czasu ostatniego challenge'u, uwieńczonego zwycięstwem śp. kpt. Żwirki i inż. Wigury, z coraz większym podziwem patrzy na wyniki naszych konstruktorów i pilotów.

Wyzwoliliśmy się już zupełnie od obcych samolotów. Fabrykujemy je bowiem sami a nawet eksportujemy za granicę. Nasze wytwórnie w Lublinie, w Białej Podlaskiej i w Warszawie pokrywają w zupełności zapotrzebowanie wewnętrzne zarówno wojskowe, jak i cywilne a modelami swojemi wzbudzają podziw nawet na zachodzie.

Społeczeństwo coraz bardziej zaczyna rozumieć, że bez nowoczesnego lotnictwa obrona państwa znajduje się pod znakiem zapytania. Dlatego coraz szersze masy garną się do Ligi Obrony Powietrznej Państwa, a nawet wśród starszego pokolenia wzrasta zainteresowanie dla lotnictwa, objawiające się wzmożoną frekwencją na naszych linjach lotniczych, które co podkreślić należy, wykazują stuprocentowe bezpieczeństwo, czyli współczynnik najwyższy w całej Europie.

Ale nietylko w kraju, lecz i zagranicą zaczyna wzrastać podziw dla naszego lotnistwa. Przed dwoma tygodniami pięćdziesięciotysięczne tłumy obserwowały z zapartym oddechem w Sofji karkołomne ewolucje powietrzne naszych lotników i wiwatowały na cześć Polski, jako największego mocarstwa zachodniej Słowiańszczyzny.

W Maroku na międzynarodowym konkursie, lotnicy polscy zdobyli pierwszą nagrodę i zyskali najwyższe odznaczenia z rąk tamtejszego sułtana. Obecnie znowu kpt. Skarżyński wystartował, zupełnie niespodziewanie, do gigantycznego lotu z Lyonu do Dakaru w Afryce, pragnąc ustanowić rekord światowy długodystansowego lotu bez lądowania dla kategorji lekkich samolotów.

W pełni są także przygotowania do challenge'u w r. 1933, w którym Polska objęła rolę organizatora.

Plon, jak widać, wspaniały.



Samolot RWD 5, na którym wystartował z Warszawy kpt. Skarżyński do Lyonu a następnie do Afryki, w celu zaatakowania rekordu światowego w długodystansowym locie dla samolotów lekkich.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



BŁAZEN GOŚCIEM REICHSWEHRY. W cyrku Buscha w Berlinie występuje obecnie znany klown Grock. Jest on bardzo żywo oklaskiwany przez tysięczne rzesze widzów a przedewszystkiem przez wojskowych. To też członkowie orkiestry Reichswehry poprosili Grocka, aby zagrał im na trąbce i na innych instrumentach (na zdjęciu), nie na przedstawieniu, ale zupełnie prywatnie, niejako w cztery oczy. Grock nie odmówił temu żądaniu i zaprodukował swą mistrzowską grę na trąbce, która żołnierzy wprawiła w podziw. *The New York Times.*



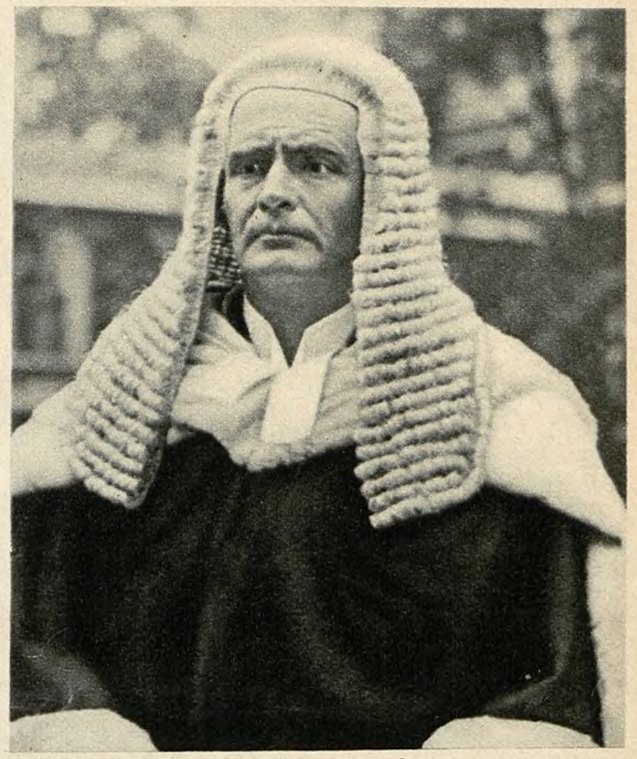
POWRÓT KRÓLA. Po dłuższej podróży powrócił do Stokholmu król szwedzki Gustaw V. Bawił on w Nicei, gdzie rozegrał szereg meczów tenisowych. Pomimo bowiem ukończenia 70-ciu lat, król szwedzki jest jeszcze ciągle młody i porusza się z niesłychaną brawurą na kortach, jak przystało na rasowego sportowca. Na zdjęciu król, witający się z synem po powrocie do Stokholmu.



AUTO NAD PRZEPAŚCIĄ. Auto ciężarowe, kursujące na drodze Londyn—Swansea uległo katastrofie, skutek defektu w kierownicy. Przytomny kierowca zdołał jednak w chwili, gdy auto waliło się już z wysokiego nasypu do rzeki zahamować, tak że wóz zawisł w powietrzu. Moment ten przedstawia fotografja. *The New York Times.*



PODRÓŻE PREMJERA FRANCUSKIEGO. Premjer francuski Deladier odbył podróż do południowej Francji. W Orange wygłosił wielką mowę polityczną, w której poruszył szereg aktualnych zagadnień, związanych z kryzysem i bezrobociem. Witano go wszędzie owacyjnie (na zdjęciu). *R. Sennecke.*



SAMOBÓJSTWO NAJGŁOŚNIEJSZEGO SĘDZIEGO W ANGLJI. Cała Anglja została wstrząśnięta samobójstwem sędziego Mc Cardie, który należał do najgłośniejszych ludzi Imperjum Brytyjskiego, a od 47-go roku życia piastował godność sędziego w Londynie.

Sędzia Mc Cardie był typem niezwykłym. Jego wyroki i przemówienia nie miały sobie równych na całym świecie. Były to zazwyczaj rozprawy filozoficzno-moralne, pełne subtelnych uwag o życiu, spostrzeżenia prawdziwego mędrca, który znał do głębi naturę ludzką. Stąd też wyroki sędziego Mc Cardie były niezwykle łagodne. Jego powiedzenia i aforyzmy stały się przysłowiowe, a zwłaszcza jego ironiczne uwagi o kobietach. Obiegały one cały Londyn, a po każdym procesie, któremu przewodniczył sędzia Mc Cardie, popularne gazety londyńskie zamieszczały dokładne streszczenie jego uwag.

Gdy swego czasu jeden z adwokatów zapytał się sędziego Mc Cardie, jak zdefinjuje kawalera, sędzia Mc Cardie odpowiedział dowcipnie: „Jest to człowiek, który patrzy, nim skoczy, a popatrzywszy, nie skacze wogóle“. Powiedzenie to stało się w Anglji przysłowiem.

Powodem samobójstwa sędziego Mc Cardie były depresje nerwowe, jakich doznawał po ciężko przebytej grypie. Ze śmiercią jego znika jedna z najbardziej charakterystycznych postaci Anglji, jeden z tych sędziów, którzy stanowią chlubę Imperjum Brytyjskiego, dzięki niezależności swego sądu, prawości myślenia i wielkiej kulturze osobistej.

205

PROF. RUDOLF WACEK (Lwów).

ZE STRZELBĄ NAD HORYNIEM.

Z WIOSENNYCH WRAŻEŃ MYŚLIWEGO.

Wstyd mi się przyznać, iż zwiedziwszy prawie całą Europę, zdeptawszy wzdłuż i wszerz Polskę, poraz pierwszy byłem tego roku na Polesiu, w okolicach Horynia.

Przygotowania trwały krótko. Strzelba, torba z kilkonastoma nabojami, latarka, szkła, buty gumowe, zapasowe ubranie na wypadek kąpieli w błotach poleskich i jazda. A jazda wcale miła: od 5-tej godz. popołudniu do 8-mej na drugi dzień rano z 5-godzinnym postojem w Kowlu i przesiadaniem do Antonówki. Dziwne zaprawdę są te nasze rozkłady kolejowe — jeśli na 300 km. odległość spotrzebowuje się... 15 godzin jazdy!

Za Kowlem rozświetliło się. Mijam Maniewicze, Czartorysk — w którego okolicy znajduje się słynna „Polska Góra“, na której garstka naszych legunów pod dowództwem Dziadka wytrzymywała bohatersko napór ofenzywy całej armji Brusiłowa, aby umożliwić wycofanie się „strategiczne“ armji arc. Józefa. Za Czartoryskiem Rafałówka i Antonówka o dworcach podobnych do zameczków, ponurych i niemiłych.

Po półgodzinnej jeździe przed lasy i pola, przetykane wodami i moczarami, stajemy przed dworkiem w Horodcu, siedzibie p. de Pourbaix. Po serdecznem przywitaniu i pożywnem śniadaniu, pakują mnie do łóżka — by „wypocząć po nieprzespanej nocy, a przed nocną wyprawą na głuszca“, na którego obok gajowych ma mię prowadzić jeden ze synów gospodarza, Zdzich, uczeń VI-tej klasy gimn.

„Ten już umie podskakiwać głuszca — mówi gospodarz — dobrze pana podprowadzi“.

Przed wieczorem jedziemy furą — niedaleko jednak. Zaraz za wioską widać, jakby szerokie jezioro, na którego przeciwnym brzegu sinieją lasy. Nie jezioro to jednak, to Horyń tak wylał — a wody jego liżą progi domostw tutejszych poleszuków i osadzają pianę u stóp parku, otaczającego dworek Horodecki.

Sadzają mnie do „duszchubki“, łódki wydrążonej z jednego pnia drzewnego i wiozą na drugi brzeg Horynia. Przed nami zrywa się z głośnym kwakiem para krzyżówek, to znowu przeciąga całe stadko perkozów, tam czajki wyprawiają swe harce nad niezalanym jeszcze kawałkiem łąki. Ciężko w powietrzu ważą się jastrzębie, na drzewach nadbrzeżnych widać gromady wron, z płytszych miejsc brzegu porywają krzykliwe kuliki.



Trofea myśliwskie z nad Horynia.

U skraju lasu zastaliśmy furę gajowego, która ma nas podwieźć do leśnej kołyby. Po drodze jednak wysiadamy i gajowy prowadzi nas na „zapad“ t. j. na miejsce, na którem wieczorem na drzewach usiadają głuszce. Zciemniało się już — gdy cztery koguty „zasadziliśmy“; zapadły tuż koło nas. Byleby tylko pogoda dopisała — a jutro król poleskich ptaków pewny.

Po nocy już wycofaliśmy się w cichości w miejsca „zapadu“ i kroki swe skierowali pod przewodnictwem gajowego do kołyby. Tu trzaskał wesoły ogień, czekały na nas smaczne pieczone kartofle i herbata. Na ścianach kołyby napisy — wspomnienia myśliwych: „zapadły i nie grały“ — „zapadły i poleciały“ — „grały, lecz nie poszedłem“ i t. d. Sukcesów niewiele — bo gospodarz — dbały o tego królewskiego ptaka — pozwala tylko jednego rocznie strzelić.

Kładziemy się koło ogniska na pachnącem sianie; gajowi, dorzucając drew do ognia, czuwają. W nocy zerwał się szalony wicher; wsłuchując się w szum sosen, przewalający się nad naszym schronem, straciłem nadzieję na dobry tok. Głuszec takiej muzyki nie lubi, mrozu, śniegu, deszczu nie boi się i nie ostudzają one jego zapałów miłosnych — lecz wicher, to ciężki wróg jego pieśni.

O drugiej po północy wyszliśmy. Wkrótce na szczęście siła wichury zmalała. Byliśmy na miejscu, gdzie wczoraj zapadły koguty. Zastygliśmy bez ruchu, wysłuchując, gdzie, w której stronie — rozlegnie się pierwsze „klapanie“, pierwszy trel miłosny. Plan kampanji był taki: gajowy Janek miał zostać na miejscu, a ja miałem głuszca „podskakiwać“, trzymając się Zdzicha.

Jeszcze noc była głucha, gdy z lewej strony usłyszałem pierwsze „klapanie“, pierwsze uderzenie. Po chwili klapnął drugi głuszec wprost przed nami. Ten na lewo był jednak bliżej i tego postanowiliśmy podchodzić. Z klapania przeszedł już głuszec w trelowanie i szlifowanie, podczas którego można 2—3 kroki podskoczyć.

Sprawa zapowiadała się bardzo dobrze. Bez słowa naśladowałem to wszysstko, co robił mój cicerone: podnosił nogę lewą, podnosiłem i ja, skoczył dwa kroki i stanął nieraz na jednej nodze pochylony naprzód, gotów do nowego skoku, taką pozycję i ja przyjmowałem. A jednak... w pewnem miejscu pod mą nogą prawą odezwał się cichy, zaledwie dosłyszalny trzask łamanych gałązek i — kogut przestał grać. Tego już więcej nie usłyszeliśmy: Umilkł jak zaklęty i siedział na sośnie tuż nad nami. Znieruchomieliśmy. Dobrze, że nie uleciał — widocznie nie widział nas, a tylko ostrożność nakazała mu nadsłuchiwać, a nie tokować.

Minęło długich — nieskończonych zdawało się — kilkanaście minut. Na prawo grał inny; tego więc zaczęliśmy podskakiwać. Tymczasem na wschodzie, poprzez rzadkie gałązki drzew, zaczęło szarzeć. Przeciągnęła słonka jedna, druga — gwizdnął pierwszy kos czy drozd. Gwiazdy pobladły — mrok puszczy wsiąkał w ziemię — świtało.

We mnie zaczęło się tłuc serce z obawy, iż za chwilę las się obudzi, rozśpiewa, głuszce zlecą na ziemię i trzeba się będzie wycofać i czekać na drugi ranek.

Brakowało nam jeszcze ze 100 kroków do grającego koguta, gdy i ten przestał tokować, a gdzieś zdaleka dochodziły znowu „klapania“ innego.

A to rozpacz. Zorjentowałem się, iż byłem w samym środku tokowania, iż dokoła siedzą kryte w sosnach koguty, niektóre milczą, a inne zlatują już na ziemię i tak wyzywają rywala do walki, tocząc lotkami skrzydeł po ziemi, roztaczając sterówki wachlarza, strosząc pióra u szyi.

Nagle z szumem przepłynął nade mną kogut i z łotem zapadł w odległości 60 kroków w sośnie, którą już dobrze widziałem. Wśród gęstego jednak igliwa kogut mi zniknął, zlał się zupełnie z kolorem otoczenia. Zrozumiałem, iż dłużej czekać nie mogę — zrobi się jasno i koguty przepadną. Mój młody przewodnik stracił również fantazję; przylepiony do pnia sosny z podniesionym wzrokiem ku górze obserwował miejsce w którem kogut zapadł.

Nieznacznie, bezszelestnie, jak duch — przysunąłem się bliżej sosny, na której kogut siedział. Kogut nie zleciał, a tymczasem rozwidniło się zupełnie. Z dubeltówką wzniesioną ku górze z oczyma utkwionemi w czub sosny — czekałem. A tu — tuż koło nas, może w odległości 40 kroków, spłynął na ziemię inny kogut i zaczął swe wyzywające ruchy wśród wrzosów i mchów. Nie zmieniając pozycji, zacząłem go zezem wypatrywać wśród pni drzewnych. I gdy mój sąsiad dobrze go widział i nawet nieznacznie palcem wskazywał kierunek, gdzie kogut tańczy na ziemi, ja go nie widziałem. Zdaje się, iż sytuacja nie do pozazdroszczenia — dwa koguty w odległości 40 kroków, oba na strzał, a jednak... niewidzialne.

Lecz widocznie ten siedzący na sośnie przyjął wyzwanie tego na ziemi. Rozległ się łopot skrzydeł, rozchyliły się gałęzie sosny i wspaniały ptak poleski wzleciał tuż nademną, spływając ku temu na ziemi.

Nie czekałem. Szybki jak błyskawica ruch strzelby, strzał z przerzutu i wspaniały trubadur mszarów poleskich spadł, jak piorunem rażony na ziemię. Dopadliśmy go obaj, podnieśli do góry i pieścili swój wzrok wspaniałym suto nakrapianym wachlarzem, ozdobą czerwieni nad oczyma, potężnym dzióbem. Po chwili zjawił się i gajowy, a w mym kapeluszu myśliwskim znalazł się złomek sośniny, jakby wyraz uznania ze strony wilka leśnego z nad Horynia.

Jednak — jako stary myśliwy — zrozumiałem, iż cała ta wyprawa na głuszca skończyła się epilogiem nie takim, na jaki prawdziwy wyznawca św. Huberta zasłużył. Głuszca zdobyłem — lecz nie w chwili toku, w chwili pieśni, w chwili gdy „szlifuje“ — czy też robi „butelkę” czy „treluje“. Głuszca nie zdołałem podejść. To był przypadek, to było tylko szczęście myśliwskie.

Te me przeczucia potwierdził potem gościnny gospodarz, który od lat 40-tu siedzi w tej okolicy i pamięta jeszcze czasy bobrów i łosi.

Aby więc naprawić to dość przykre uczucie myśliwskie, na drugą noc wyprawiono mnie na cietrzewie, które tokowały w innej stronie rozległych lasów p. de Pourbaix. Towarzyszyli mi młodzi myśliwi, synowie gospodarza.

Ranek był mroźny. Już po nocy zleciały cietrzewie na tok koło budek i zaczęły swe „czuszykanie“ i „bulgotanie“. Jeden z młodych myśliwych nie czekał aż się rozwidni, strzelił, gdy jeszcze zmrok panował. W jednej chwili zapanowała cisza — cietrzewie uleciały. Po chwili z budek wysunęły się sylwetki młodych myśliwych; zimno dokuczyło im tak wielkie, iż nie wytrzymali i poszli do ogniska koło fury rozłożonego.

Nie dałem jednak za wygraną. Doczekałem się wspaniałego wschodu słońca, a w oczach mych łąka pokryła się szronem. Ptactwo rozśpiewało się, koło mej budki usiadł cietrzew — jeden — drugi — po chwili było ich kilkanaście. Obserwowałem je przez szkła. Gdy się dobrze roztokowały, wybrałem najładniejszego i ostry — krótki strzał wysłał go w krainę cieni. Tak wytrwałość została nagrodzoną, zaś młodzi myśliwi wynieśli naukę, iż w sporcie myśliwskim także wytrwałość dużą rolę odgrywa.

Popołudniu tego samego dnia strzeliłem jeszcze — poraz pierwszy w życiu 5 szlamików — ptaków podobnych do słonki, obdarzonych długim dzióbem i wysokiemi nogami, nadto 2 perkozy. Wszystko to z łodzi na szeroko rozlanych wodach Horynia. Trofea więc me powiększyły się, a skromne zbiory myśliwskie wzbogaciły o piękne tableau z lirą i wachlarzem rycerzyka i trubadura poleskich mszarów.

Żal było po tych kilku, tak pamiętnych dla mnie dniach, opuszczać miły gościnny dwór horodecki, którego ściany pamiętają Kraszewskiego, który tu pisał swą „Chatę za wsią“, a w r. 1843 napisał nawet wiersz nigdzie niedrukowany, a przechowany w teczce gospodarza — sławiący piękność nadhoryńskiej okolicy.

Tak skończyła się ma świąteczna wyprawa poleska, za którą serdecznie wdzięczny jestem tym, którzy mimo francuskiego pochodzenia, wiele dla polskości na tych kresach zdziałali i stan naszego posiadania wytrwale bronią i posterunku nie opuszczają, dalej dla sprawy ojczystej pracując.

WYMARSZ SOWIECKICH TRAKTORÓW.

144 miljony ha powierzchni siewnej, czyli łan większy prawie czterokrotnie od całej Polski, a na nim 100.000 traktorów o sile miljona H. P., setki tysięcy maszyn, 6-miljonowa kadra „kwalifikowanych“ robotników... to wszystko w rękach jednego przedsiębiorcy rolnego, jakim są Sowiety, stanowić ma największy chyba pod słońcem aparat wiosennego siewu w r. 1933.

Olbrzymia perspektywa tych cyfr przeistacza radykalnie w naszej wyobraźni ten znany nam — choćby z obrazów — bezmiernie płaski i szary krajobraz rosyjskiej wsi, który zostawił nam wspomnienie melancholijnej pustki i prymitywności życia mieszkańców. Teraz znika zatem z tego obrazu mała długoogoniasta szkapa, ubrana w romantyczną „dugę“ *) z dzwonkiem, znika równie długowłosy tołstojowski chłop w wypuszczonej na portki rubasze, pochylony tak malowniczo nad archaiczną sochą; przepadła też z kretesem drewniana, na niekutych kołach „teleżka“ **), stojąca na szerokiej, jak gościniec miedzy. Ba! znikła nawet i miedza sama. Ugór ciągnie się w prawo i w lewo, jak skrzepłe wody morza. A na nich, niby eskadra torpedowców w wyciągniętym szyku — widny rząd żelaznych, garbatych potworków-traktorów, dyszących cuchnącą benzyną. Chłopa-oracza zastąpił robotnik-traktorysta w miejskiej kurtce. Cudowną, na wiekowej tradycji opartą intuicję rolnika, zastąpiły laboratorja i sztaby agronomów. Plany siewu, które „mużyk“ obmyślał sam, grzejąc się w długie wieczory zimowe na przypiecku, opracowuje się teraz wg. wszelkich zasad strategji z użyciem map, wykresów, według rozkazów coraz to wyższych dowództw i wreszcie sztabu głównego — „Kołchozcentra“ w Moskwie. Jednem słowem regularna wojna z ziemią... o chleb.

W porównaniu z armją, która tę wojnę prowadzi, rosyjski chłop-oracz ze swoją sochą wydaje się być jakimś romantycznym „wolnym strzelcem“, dziwacznym Don Kichotem, kuszącym się z tak znikomą siłą o wyrwanie ziemi jej życiodajnego skarbu — chleba.

A jednak chłop ten — jak wiemy — nie służył tylko za model malarzom, czy też temat pisarzom. Co tu długo mówić — żywił on całą Europę. Dziś próbują robić to samo traktory. Mówię „próbują“, bo Rosja traktorów wywozi dziś o połowę mniej ziarna, niż Rosja drewnianych soch (4.800 tysięcy tonn zamiast 9.600 tonn w r. 1913), gorzej jeszcze, bo sam traktorzysta dostaje chleb wydzielony na gramy, ten chleb, którym długowłosy oracz objadał się bez żadnej kontroli i umiaru...

* * *

Kolektywna gospodarka... Iluż to teoretyków, ekonomistów marzyło o takiem rozwiązaniu kwestji rolnej. Wzrastające zaludnienie, gęstniejąca szachownica pól drobnodziałkowych oddawna zdają się grozić wsi katastrofą kryzysu. Potargać zatem tę siatkę miedz, zblokować zagoniki w jeden i poddać go intensywnej eksploatacji maszyn. Stworzyć wieś-fabrykę z chłopami-robotnikami; oprzeć produkcję ziarna na tej samej kalkulacji, która stawia wielki przemysł na gruzach niezdolnego nawet do konkurencji z tą potęgą rękodzieła... Może taką ma być przyszłość świata?

Bolszewicy zrobili próbę. Któż zresztą mógł ją zrobić, jeśli nie ci, którzy ujęli władzę w imię burzenia tradycji i przesądów, którzy znieśli własność prywatną i uchwycili w ręce całą produkcję i jej rozdział. Eksperyment trwa już piąty rok i cały świat śledzi jego postępy ze zrozumiałem napięciem. Do tej jednak pory wyniki, osiągnięte przez nowy system, nie wróżą mu powodzenia. Nad temi 144 milj. ha „socjalnych“ pól i 100.000 traktorów zawisł tragiczny znak zapytania w formie niezrozumiałego, a jednak istniejącego braku żywności w samym kraju, obok ciągle kurczącej się pozycji eksportu zbożowego Z. S. S. R.

Coś zatem nie klei się w wielkiej koncepcji kolektywów rolnych i dziś już nie ulega wątpliwości, że tym kamieniem, o który potyka się nieustannie idea wspólnoty, jest chłop. Ten zaś fakt powinien najwięcej zastanowić teoretyków „wiejskiej komuny“. Bo wszak ten chłop rosyjski był — jak żaden może z chłopów pod słońcem — najbliższy duchem wiejskiej wspólnocie. Przecież ten chłop do r. 1906, t. j. do sławnej stołypińskiej reformy agrarnej, tkwił po czubek głowy w archaicznym ustroju „miru“, czyli wspólnego użytkowania ziemi, przydzielonej do uprawy całej gromadzie wiejskiej. Ten chłop zatem przez kilkanaście zaledwie lat był na prawach właściciela uprawianej roli i przez ten tylko krótki czas trwał u niego proces przywykania do własności. A jednak było to dość, aby przywykł i wrósł w ziemię, którą uprawiał i z której czerpał zyski, a wrósł tak głęboko, że dziś nie chce wrócić do dawnego „miru“, którego zmodyfikowaną odmianą jest „kolektywna artiel“ i nie chce pracować na jakąś wspólnotę, choć dają mu za to traktory, maszyny, „kombine“ i t. p.

Stał się niechętny, apatyczny, robi z musu, mało i źle, psuje maszyny, marnuje zbiory — jest twórcą raczej nędzy, niż dobrobytu.

* * *

Sowiety zaczynają siew. Człowiek, który sieje, budzi zawsze głęboką cześć, bo on żywi świat. I my, patrząc bez niechętnych uprzedzeń na „czerwonego“ siewcę, powinniśmy jednak z eksperymentów, jakich on dokonywa, wyciągnąć jeden, bardzo zasadniczy wniosek... że chłop-rolnik tak, jak roślina, którą sadzi czy sieje, musi tkwić korzeniem w ziemi, musi wpłątać się w nią uczuciem posiadania i przywiązania, bo inaczej i on i ziemia przepadają dla życia.



Kierowniczka traktoru, który w kołchozach zastąpił dawne sochy i pługi.
„Unionbild“.

*) „Duga“: wysoki kabłąk drewniany, sprzegający dyszle.

**) „Telega“: maleńki, nie kuty wózek, używany przez chłopów rosyjskich.



Typy dawnych chłopów rosyjskich, którzy jeszcze gospodarowali indywidualnie i nie mogą pogodzić się z nowym systemem, który uczynił ich wyrobnikami kołchozów.

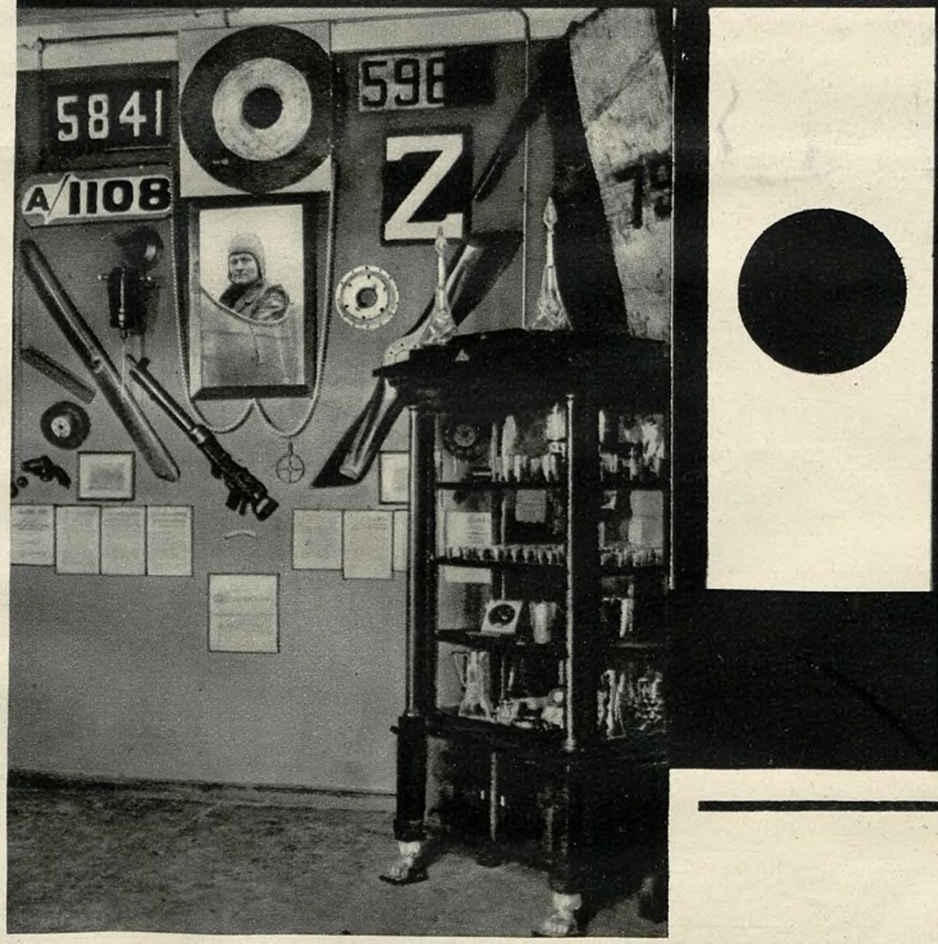
PIŁKA NOŻNA
NAJPOPULARNIEJSZYM SPORTEM ŚWIATA.



W każdy dzień świąteczny a nawet i powszedni, mimo ciężkich obecnie warunków ekonomicznych gromadzą się na boiskach piłkarskich, olbrzymich stadjonach tłumy widzów, które pragną być świadkami bezkrwawych walk na zielonej murawie i emocjonować się na widok zdobycia upragnionego goala przez swych ulubieńców, wybrańców z pośród walczących zespołów. Przyczyny tego żywiołowego ruchu, sympatyzującego z piłkarstwem leżą głębiej, aniżeli to na pierwszy rzut oka się wydawałoby. Ludzkość, znużona ciężką obecnie walką o byt codzienny, szuka ucieczki i zapomnienia od obecnej ciężkiej doli w sporcie, w promieniach słońca na zielonej murawie. Że zpośród wszystkich gałęzi sportu piłka nożna jest najpopularniejszą, co zawdzięcza ona swoim pierwszorzędnym zaletom. Jako klasyczna walka 22 ludzi jest sportem najbardziej może męskim i dającym największą satysfakcję, gdzie każdy z zawodników odczuwa swą siłę w zespole i podporządkowuje swoje „ja“ całości. Zarzut pod jej adresem, iż jest brutalną, nie wytrzymuje krytyki. Jako gra bojowa, musi piłka nożna mieć w sobie zarodek niebezpieczeństwa pewnego, ale jest ono sprowadzone do minimum. Ilustruje to dobitnie statystyka przeprowadzona ostatnio przez doskonale zorganizowany niemiecki związek piłki nożnej, gdzie udowodniono, że na tysiąc meczów miano przeciętnie do czynienia tylko z jednym wypadkiem nieszczęśliwym, a więc na przeszło 10.000 zawodników, biorących udział w tym dniu zawodach wypadła jedna nieszczęśliwa kontuzja.

Nic dziwnego przeto, iż do sportu tego garnie się jak najliczniej i nasza młodzież, a przeprowadzona ostatnio statystyka przez Związek polskich związków sportowych wykazała, że mamy u nas w roku bieżącym 788 klubów a graczy 50.660, co oznacza wzrost około 10.000 zawodników w porównaniu z rokiem ubiegłym, podobnie jest i w innych krajach, gdzie zawsze piłka nożna kroczy przed wszystkiemi innemi gałęziami sportów na pierwszem miejscu. Garną się do tego królewskiego sportu młodzi i starsi jak to przedstawia powyższe zdjęcie, gdzie widzimy nauczyciela matematyki jednej ze szkół holenderskich w Hadze, jak w otoczeniu swych uczniów z całą powagą kroczy, aby rozpocząć... mecz piłkarski.

MUZEUM RICHTHOFENA.
ZGINĄŁ ZESTRZELIWSZY 80 APARATÓW NIEPRZYJACIELSKICH.



W Świdnicy na Śląsku Opolskim otwarto muzeum Richthofena, najsłynniejszego niemieckiego lotnika z wojny światowej. Manfred Freiherr von Richthofen rozpoczął służbę na froncie w 1916 r., jako dowódca eskadry myśliwskiej. Zginął on od kuli lotnika angielskiego dnia 21 kwietnia 1918 r. w 26-tym roku życia pod Hamel, zestrzeliwszy w ciągu dwóch lat 80 nieprzyjacielskich aparatów. Odznaczony był orderem „Pour le Merite“. Kierownictwo eskadry Richthofena objął potem kapitan Göring, dzisiejszy premjer pruski, który na rozkładzie miał 36 aeroplanów. Matka Richthofena gromadziła przez szereg lat pamiątki po swoim synu, które zczasem utworzyły muzeum, stanowiące największą osobliwość Świdnicy. Do najcenniejszych eksponatów w tem muzeum należy zegarek, który Richthofen miał w chwili śmierci, a który Anglicy wspaniałomyślnie zwrócili jego rodzinie. Są tam także znaki rejestracyjne zestrzelonych aparatów, szczątki aeroplanów, bomby lotnicze, fotografje, karabiny maszynowe, rewolwery, ordery, odręczne pisma cesarza Wilhelma i Hindenburga itd. Na zdjęciu wnętrze muzeum Richthofena w Świdnicy. W pośrodku jego portret.

TURCY DEMONSTRUJĄ PRZECIWKO BUŁGAROM.



W okresie świąt Wielkanocnych nieznani sprawcy znieważyli groby tureckie na cmentarzu w Razgradzie, w północnej Bułgarji. Gdy wiadomość o tem nadeszła do Stambułu, wywołała ona ogromne wzburzenie wśród młodzieży akademickiej. Niebawem przed konsulatem bułgarskim zebrał się tłum, liczący 10.000 ludzi i śpiewając pieśni narodowe skierował się na cmentarz bułgarski. Tu przedstawiciele młodzieży akademickiej oświadczyli, że nie pójdą za przykładem Bułgarów, którzy barbarzyńsko znieważyli groby, ale że chcą ich nauczyć, jak się powinno szanować miejsce wiecznego spoczynku nawet wrogów. Po tem przemówieniu akademicy złożyli na grobach Bułgarów wieńce i kwiaty. Następnie tłumy wróciły do miasta, gdzie przyszło do burzliwych demonstracyj przed pomnikiem Niepodległości, tak że policja musiała dopiero młodzież rozpędzać przy pomocy bagnetów (na zdjęciu).

Jeden to jeszcze dowód więcej, jak naprężone są stosunki w całej Europie i jak obłędna nienawiść wzajemna trawi umysły narodów.

VARZI ZDOBYWA GRAND PRIX MONACO.



Stolica hazardu może uchodzić za wielkiego propagatora sportu automobilowego. Po słynnym już rajdzie zimowym „rallye Monte Carlo", organizuje, więcej znany, wyścig automobilowy po ulicach miasta, będący prototypem wyścigów lwowskich.

Jest to jeden z ważniejszych wyścigów w sezonie. Wyprzedzają go tylko Grand Prix i — „Wyścig tysiąca mil", jest jednak od nich bardziej popularny, trasa bowiem prowadzi przez ulice miasta, tak, że można wyścig obserwować bez wielkiego trudu. Przez fakt poprowadzenia drogi wyścigu przez ulice, oczywiście utrudnia się wielce wyścig i kierowcy nie mogą, rzecz prosta, rozwinąć tak wielkich szybkości jak na torze betonowym. Niemniej jednak wyścig jest emocjonującym od początku do końca, gdyż wymaga od kierowcy żelaznej wytrzymałości nerwów, aby nie załamać się wśród ciężkiej walki i huku motorów dudniących pośród murów kamienic.

Tegoroczny wyścig po ulicach Monte Carlo zapowiadał się niezwykle sensacyjnie. Na lazurowe wybrzeże zjechali wszyscy, którzy tylko w Europie mają coś do powiedzenia w automobiliźmie, a cały wyścig zapowiadał się, jako walka między włoską „Alfa Romeo", a francuskim „Bugatti". Na arenie zabrakło jedynie Caraccioli, kontuzjonowanego na treningu.

Pogoda początkowo nie była zbyt sprzyjająca. Deszcz, deszcz i jeszcze raz deszcz. Ale tuż przed wyścigiem lekki powiew wiatru rozpędził chmury i promienie słoneczne wkrótce osuszyły teren wyścigów, którym była trasa długości 3.18 km., wiodąca przez ulice Monte Carlo. Trasę tę kierowcy mieli przejechać sto razy.

Bohaterami tegorocznego wyścigu byli Nuvolari, niedawny zwycięzca wyścigu „tysiąca mil", Borzacchini, Varzi i Etancelin. Francuz walczył wprost cudownie, nie wytrzymał jednak konkurencji Włochów i po kilkudziesięciu rundach wspaniale przejechanych w walce z przeciwnikami, musiał się wycofać. Tak więc pozostało trio Borzacchini, Varzi i Nuvolari.

Po chwili, w której Borzacchini znalazł się poza nawiasem walki, wyścigi stały się wielkim pojedynkiem, rozgrywanym przez Varziego i Nuvolariego. Po dziesięciu rundach pierwszym był Nuvolari, Varzi o jedną sekundę z tyłu. Po dwudziestu rundach sytuacja odwraca się i Nuvolari jest o sekundę w tyle, aby po czterdziestu rundach objąć ponownie czołową pozycję, znowu różnicą jednej, jedynej sekundy. Po dalszych dziesięciu rundach na czele jest znowu Varzi, a sakramentalna już sekunda dzieli go od Nuvolariego.

Zacięty ten pojedynek emocjonuje niesłychanie tłumy widzów. Widzą oni, że jest to walka zupełnie równych kierowców, że zwycięży tutaj tylko lepsza sprawność motoru. Ataki Nuvolariego przynoszą mu prowadzenie. Sukces ten jest jednak tylko chwilowym. Sekunda przecież w takim wyścigu, jak to dowiodło 60 rund przejechanych dotychczas, nie znaczy zbyt wiele. Po 70 rundach Nuvolari zdołał jeszcze utrzymać swoją sekundę przewagi nad Varzim. Oddał ją jednakże na rundzie, gdzie Varzi wygrywa specjalną nagrodę za 80 rund.

Nadeszło więc ostatnie 20 rund. Varzi musi się zatrzymać na chwilę dla naprawy defektu i Nuvolari zdaje się być pewnym zwycięzcą. Na 90 okrążeniu jest już nie o jedną, ale o cztery sekundy na przedzie.

Wreszcie ostatnia runda. Prowadzi Nuvolari. Tysiące oczu śledzi jego wspaniałą jazdę. Ale Varzi czuwa, jest tuż obok, różnicą kilku metrów wpada do tunelu przed Nuvolarim. Sekundy oczekiwania, zanim któryś z wozów wyjedzie z czarnej gardzieli tunelu, wydają się być godzinami. Tłum milczy, gdy wtem nieprawdopodobny okrzyk leci pod niebo. Z tunelu wyjeżdża niebieski Bugatti Varziego. Tłum czeka na Włocha, różnica rośnie w oczach, a Nuvolariego nie widać. Varzi tymczasem spokojnie dojeżdża do mety i jako zwycięzca zostaje przywitany przez tłumy.

Widzowie jednak ciekawi są, co stało się z Nuvolarim. Po długiem oczekiwaniu ukazuje się on. Popycha swój czarny od kurzu i dymu wóz, a z pod maski wozu przebijają się płomienie. Spieszą ku niemu pomocnicy oraz funkcjonarjusze wyścigu i niebawem płomienie zostają ugaszone. Z chwilą, gdy okazuje się, że świetnemu kierowcy nie stało się nic złego, entuzjazm tłumów zwraca się ku Varziemu. On jest w tej chwili jedynym bohaterem i jemu biją dłonie donośne brawa, a okrzyki rozbrzmiewają na jego cześć. Na cześć zwycięstwa błękitnego Bugatti.

W. D.

W ubiegłym tygodniu odbyły się w Monaco doroczne wyścigi samochodowe o Grand Prix. Zawodom tym przypatrywało się 60.000 osób. Na zdjęciu wozy na starcie.

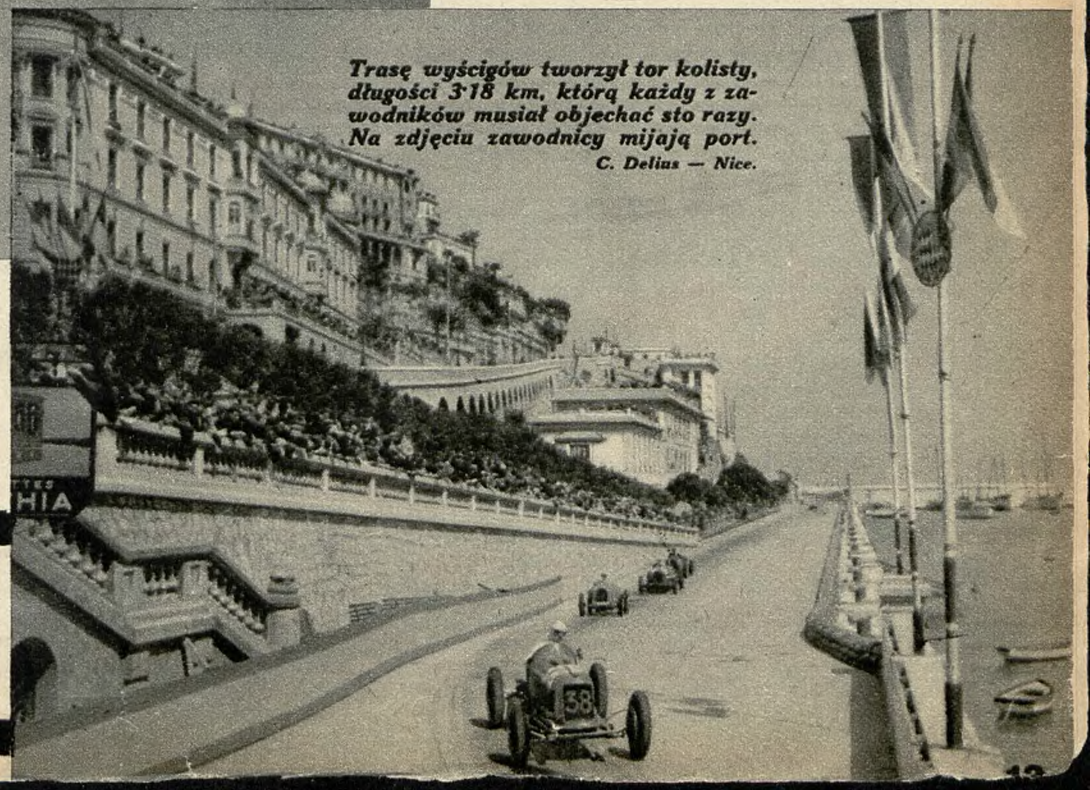
FOT. C. DELIUS — NICE.



Zwycięzca Varzi, pokrzepiający się lemonjadą. C. Delius — Nice.



Achilles Varzi zwyciężył w czasie 3:27:49,4 na wozie „Bugatti".
R. Sennecke.



Trasę wyścigów tworzył tor kolisty, długości 3·18 km, którą każdy z zawodników musiał objechać sto razy. Na zdjęciu zawodnicy mijają port.
C. Delius — Nice.

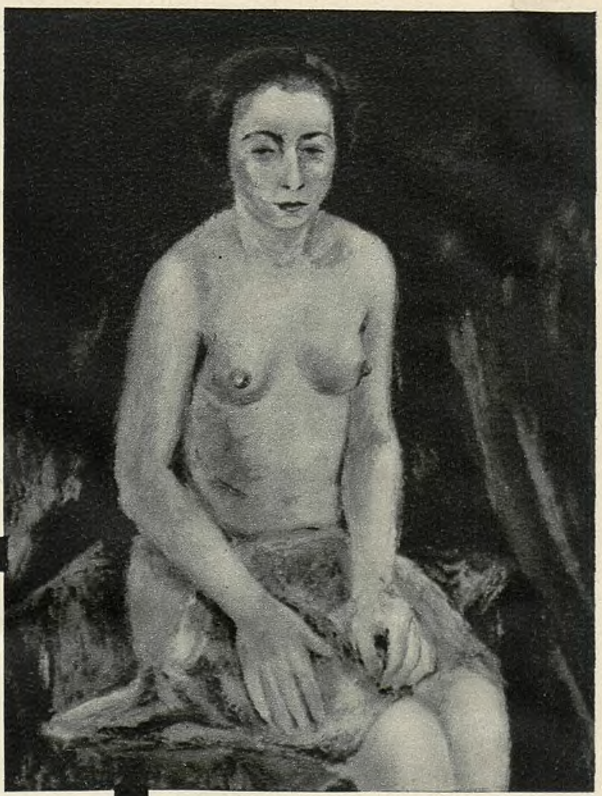
XXV. WYSTAWA CECHU „JEDNORÓG“ W KRAKOWIE.



Mieszko Jabłoński: „Wino“.



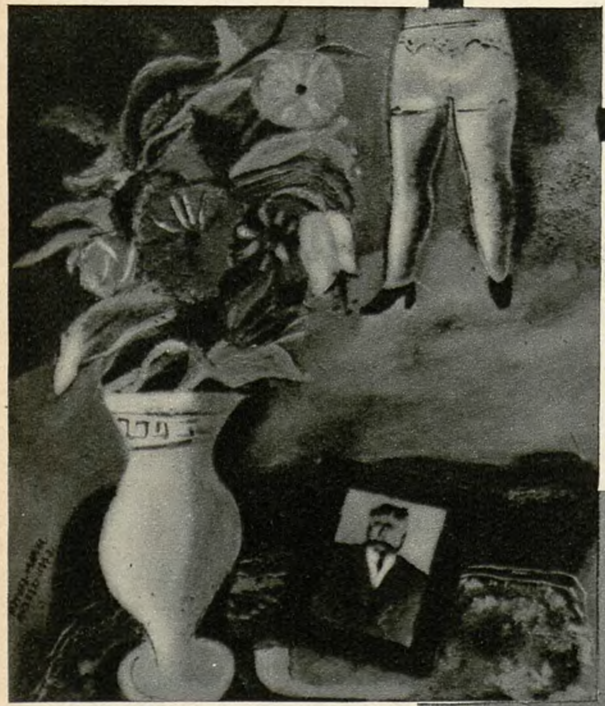
Stanisław Dąbrowski: Portret żony.



Jan Hrynkowski: „Akt siedzący“



Tadeusz Seweryn: „Swiątki“.



Janusz Marja Brzeski: „W rocznicę śmierci“.



Stanisław Żurawski: „Akt“.

Jednem z krakowskich zrzeszeń plastyków jest „*Jednoróg*“, skupiającem w sobie grono utalentowanych artystów, których założeniem twórczem jest problem czysto malarski: barwa. Już paroletnie istnienie tego związku wykazało jego niezwykle żywą twórczość artystyczną, zaznaczającą się licznemi, na wysokim poziomie artystycznym postawionemi wystawami, z których obecnie jest 25-ta z rzędu i tem samem *jubileuszową*. Wystawy te cechuje zawsze jednolity ton i poziom artystyczny, przy wielce indywidualnem a zdecydowanem obliczu twórczem poszczególnych artystów.

Także i obecna wystawa nosi wszelkie cechy twórcze tej grupy, a zarazem wykazuje duży rozwój i postęp w pracy twórczej każdego z poszczególnych członków „Jednoroga“.

Bardzo jasny koloryt posiadają studja pejsiły kolorystycznej i sumiennego opracowania zażowe i kwiatów *W. Augustynowicz*, niemniej wykazują studja pejzażowe, pełne światła i kwiatów, oraz portretowe *St. Dąbrowskiego*.

J. M. Brzeski w swych pracach unika wszelkiego konwenansu realistycznego, a natomiast przetwarza temat i formę w sposób prosty, syntetyzuje i to zarówno w studjach pejzażowych, jak kompozycjach figuralnych. Szczególnie dużo wyrazu indywidualnego uzyskuje w ten sposób w rysunkach tuszem i grafice.

Coraz więcej skupione o celowo przeprowadzonym i uporządkowanym kolorycie są studja pejzażowe, martwej natury i rodzajowe kompozycje *S. Finkelsteina*.

Jan Hrynkowski wystawił większy zbiór prac, w których przeprowadza umiejętnie rozbieżne problemy kolorystyczne i formy. Są tam studja pejzażowe, martwej natury, kwiatów i aktu kobiecego.

Niezwykle jasną skalą barw, mocno wzbogaconą obecnie, operuje *M. Jabłoński*, utrzymując swe kompozycje rodzajowe, studja martwej natury czy pejzażu w lekkim, świetlanym kolorycie. Nieco ciemniejszy natomiast jest koloryt w pracach *J. Krzyżańskiego*, a szary i spłowiały w studjach pejzażowych *S. Müllera*. W szlachetnym porywie barw stonowanych prowadzi studja martwej natury *R. Orszulski*, oraz projektuje barwne, niezwykle barwne kilimy o motywach roślinnych i geometrycznych. O barwach soczystych studja pejzażowe i martwej natury wystawił *Z. Radnicki*, natomiast w tonacji zgaszonych barw gobelinu utrzymuje studja pejzażowe *T. Seweryn*.

Zbiorową wystawę prac akwarelowych urządził *St. Żurawski*, na którą składają się barwne studja z nad wybrzeża polskiego, oraz aktów kobiecych.

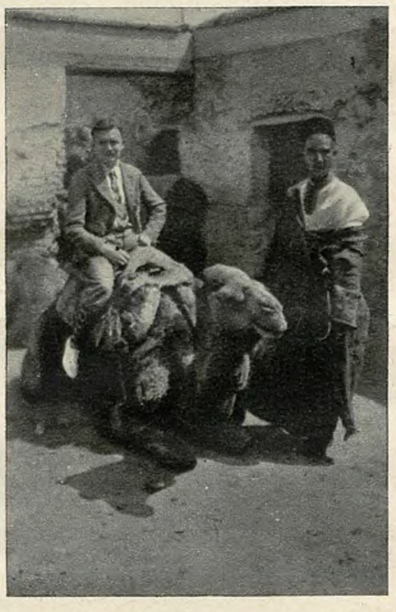
m. d.



LIST Z CASABLANCI.

Las palmowy w Tunisie w nocy. *Zdjęcia M. Hahn — Casablanca.*

Wieść o przyjeździe wycieczki polskiej do Casablanki rozniosła się lotem błyskawicy po mieście i zelektryzowała całą kolonję polską. Niejedno serce zabiło silniejszem tętnem na myśl, że wśród licznych uczestników wycieczki, reprezentujących wszystkie dzielnice Polski, znajdzie się może ktoś znajomy z dalekich, rodzinnych stron. W każdym razie, myśl ujrzenia swych rodaków, napawała nas wszystkich Polaków — skupionych na obczyźnie — niesłychaną radością i z niecierpliwością oczekiwaliśmy przyjazdu polskiego statku.



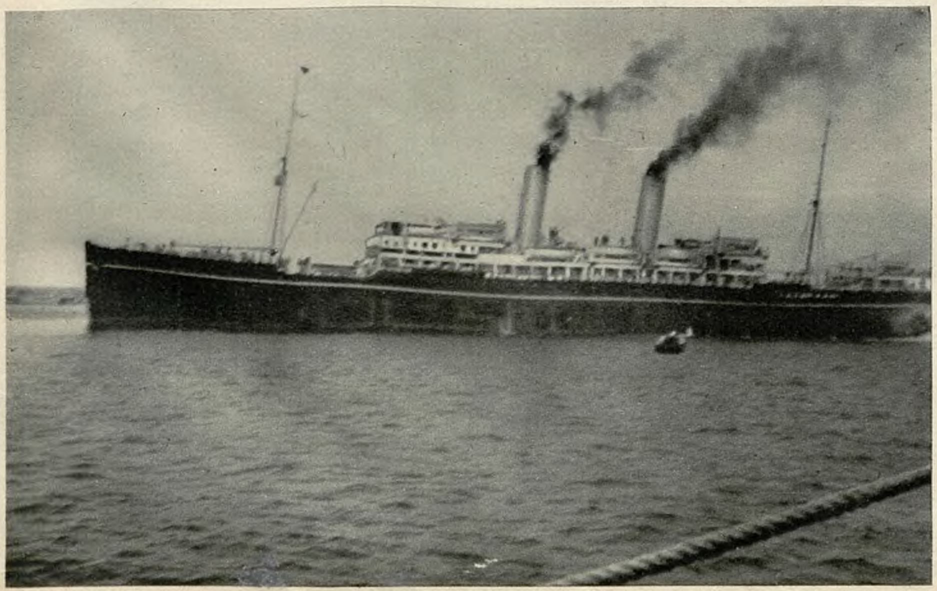
W oazie Marakesz.

Dnia 11 kwietnia o świcie przy dźwiękach orkiestry wygrywającej ostatnie polskie przeboje, wjeżdżała „Polonja" powoli do portu. Na statku ruch, gwar i zamieszanie, trudne do opisania. Turyści gubią się, szukają, zwołują, aż wreszcie wszyscy szczęśliwie wstępują na ląd Afryki. Tłum gapiów, Arabów i Europejczyków, przygląda się temu niecodziennemu widowisku. W porcie samochody i auto-cary udekorowane polskiemi chorągiewkami czekają na gości. Z chwilą przyjazdu do Casablanci towarzystwo rozbiło się na kilka grup. Część korzystała z bardzo drogich, w planie przewidzianych wycieczek, zorganizowanych przez Worms & Comp.

Część zwiedzała miasto na własną rękę, a wreszcie reszta korzystała z uprzejmości rodaków, którzy z całą gotowością ofiarowali się za przewodników. Wkrótce na wszystkich ulicach Casablanci słychać było polski język. Po szosach zdążających do Marakeszu, Rabatu i Fezu mknęły auto-cary, rozbrzmiewające polskiemi narodowemi piosenkami. Cudowna pogoda sprzyjała wycieczce podczas całego jej pobytu w Casablance, południowe słońce nie zawiodło polskich turystów. Afryka przystrojona w swą najpiękniejszą szatę na przyjęcie naszych rodaków, zachwycała wszystkich swą bujną zielonością. Wielki entuzjazm wzbudzały stosy bananów, ananasów i pomarańczy po bajecznie niskich cenach, które też konsumowano w wielkich ilościach. Inne artykuły, jak wyroby ze skóry, makaty i t. d., także cieszyły się wielkiem powodzeniem i to szczególnie u pań, które z gorączkowym pośpiechem kupowały co się dało, płacąc, ile chciano. Nic dziwnego zatem, że tutejsi przekupnie, szoferzy itd. mile wspominają polską wycieczkę i dopytują się, kiedy znowu Polacy przyjadą do Casablanci!

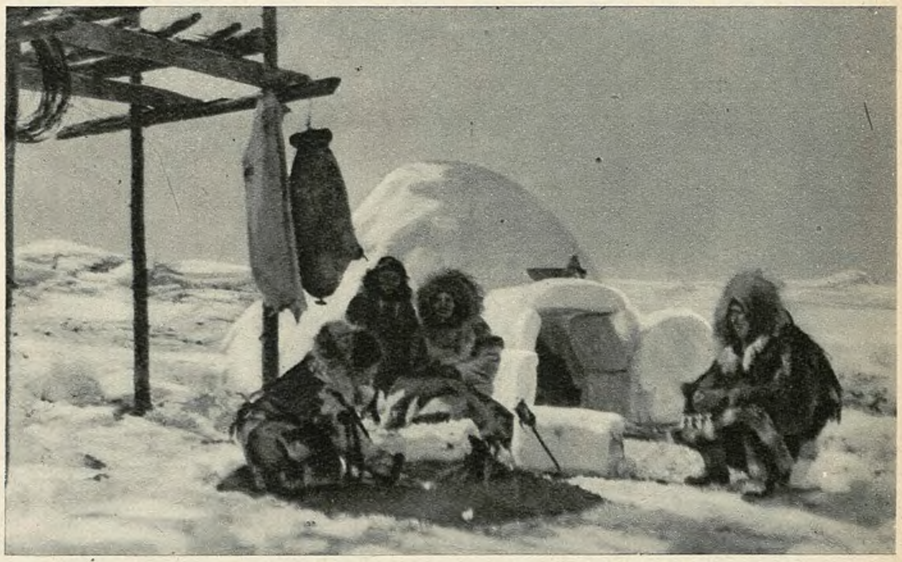
Lecz czas przeznaczony na pobyt w Casablance mija w szybkiem tempie i zbliża się termin wyjazdu. Odjazd statku naznaczony jest na dzień 13-ty kwietnia o godz. 2-giej po południu. I znowu zbieramy się wszyscy w porcie, lecz tym razem, aby pożegnać drogich nam rodaków, udających się w dalszą podróż po nowe wrażenia. Ostatni gwizd syreny, ostatnia wymiana pożegnalnych słów i oto statek z ciężkim pomrukiem wyjeżdża z portu. Śledzimy odjazd „Polonji" z ciężkiem sercem. Jakże chętnie wrócilibyśmy razem z nimi do swoich! Lecz nie, nie trzeba poddawać się wzruszeniu. Na powrót zaczekać jeszcze trzeba — a teraz pracować i jaknajchlubniej wsławiać imię Polski — to nasze zadanie.

Marjan Hahn.



Statek „Polonia" odbija z portu w Casablance.

SPECJAŁY ESKIMOSÓW.



Eskimosi, zajęci przygotowaniem posiłku.

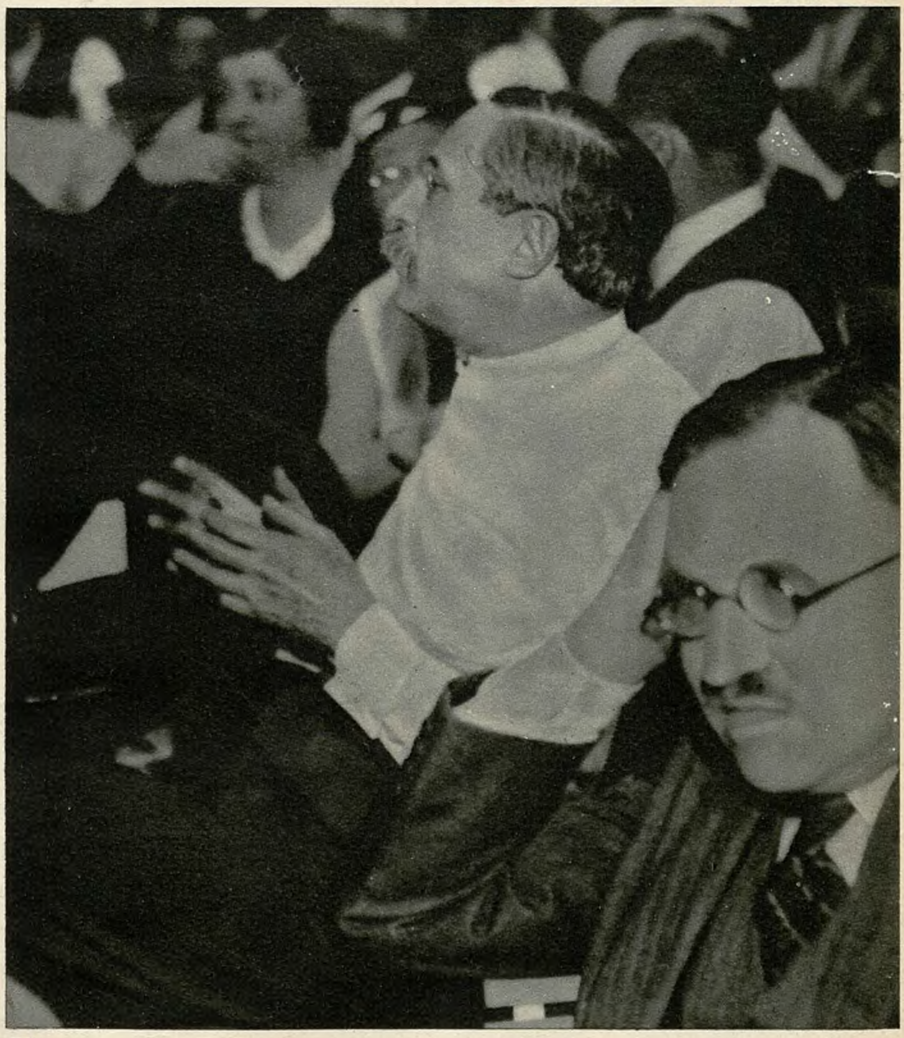
Ludek nieliczny, bo obejmujący podobno tylko 50 tysięcy głów, ludek niewielkiego wzrostu, zamieszkujący podbiegunowe okolice Ameryki północnej i Grenlandję; żywi się przedewszystkiem tem, co złowi.

Na pierwszym planie znajduje się u eskimosów mięso psów morskich i koni morskich; mięso renów i białych niedźwiedzi zalicza się u nich do ulubionych przysmaków.

Soli nie używają eskimosi wcale. Jarzyny i korzenie służą im tylko jako dodatek do przyprawianych kilku potraw rybnych. Za wielki delikates uchodzi pewien rodzaj potrawy przyrządzany z tłuszczu psa morskiego.

Jeżeli eskimosi zabiją rena, lub jakie inne trawożerne zwierzę, zjadają najpierw zawartość jego żołądka, w którym znajduje się napół strawiona masa rozmaitych roślin. Od czasu do czasu sporządzają z tego nawet konserwy, aby mieć ten specjał na wielkie uroczystości.

ZMIERZCH SOCJALIZMU.

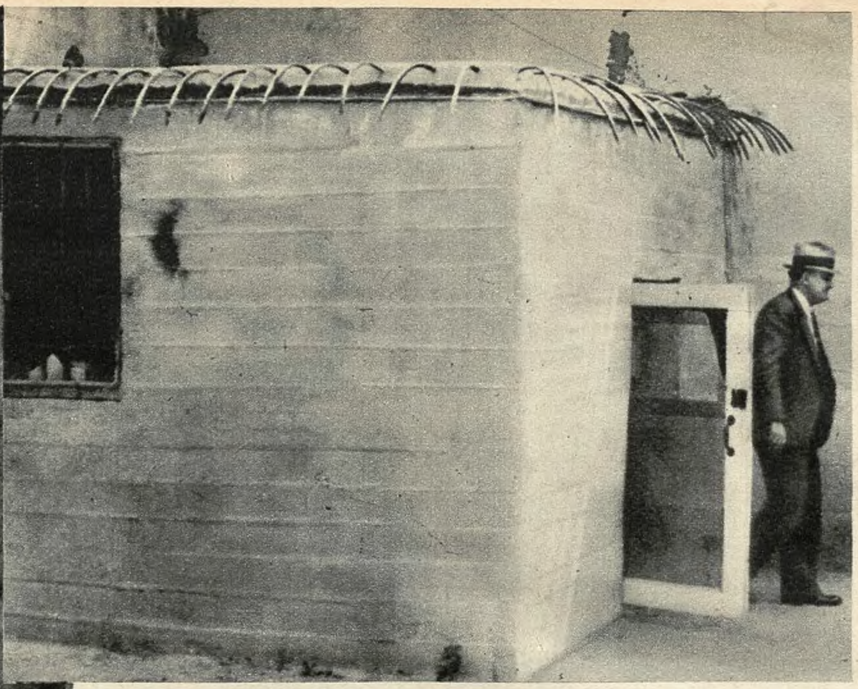


Partje socjalistyczne, które odgrywały tak wielką rolę w życiu politycznem Europy po zakończeniu wielkiej wojny, znajdują się od wielu lat w stanie rozkładu. Angielska partja pracy wyszła z ostatnich wyborów zdruzgotana. We Włoszech socjaliści zostali zupełnie zlikwidowani. w Niemczech zadał im decydujący cios Hitler. Niedawne wybory w Hiszpanji wykazały także wycofanie się wpływów socjalistycznych na całej linji. Jedynie tylko we Francji i Austrji socjalizm trzyma się jako tako napierany jednak ze wszystkich stron. Szczególnie w ciężkiem położeniu znajduje się socjalistyczna partja francuska, na czele której stoi multimiljoner Blum. Uprawiała ona politykę pojednawczą w stosunku do Niemiec, która została obecnie przekreślona przez przyjście do władzy Hitlera. W okresie świąt socjaliści francuscy odbyli wielki kongres w Avignon, który zakończył się uchwaleniem kompromisowej rezolucji, zezwalającej na współpracę socjalistów z partjami burżuazyjnemi. Na zdjęciu Leon Blum (w koszuli), przysłuchujący się dyskusji.

SKAZANA NA ŚMIERĆ PISZE TESTAMENT.



Winnie Ruth Judd, pisząca w obecności swoich krewnych i rodziców testament.



Dr Judd opuszcza celę śmierci, w której przebywa jego żona, czekając na egzekucję. Keystone — Berlin.

Niebawem rozstrzygnie się los „królowej piękności" stanu Arizona (Stany Zjedn. Ameryki), Winnie Ruth Judd, która za zamordowanie swoich dwóch przyjaciółek, została skazana na karę śmierci. W ostatniej chwili, obrona podniosła wątpliwości co do stanu umysłowego oskarżonej, wskutek czego poddano ją badaniu psychjatrów. Narazie jednak Winnie Ruth Judd przebywa w celi śmierci, od której już tylko krok do krzesła elektrycznego. W tych dniach morderczyni sporządziła swój testament i rodziców swoich obdarzyła rysunkiem własnoręcznym, który ma symbolizować fałszywą drogę do szczęścia. W dopisku do tego rysunku ostrzega Ruth Judd młodzież przed wstępywaniem na szlak zbrodni i wyraża skruchę za swój czyn. Autograf ten będzie wydany jako pocztówka i sprzedawany na dochód rodziców morderczyni. Prawdziwie po amerykańsku!

MUSZĘ MIEĆ WŁOSY PLATYNOWE.



Zwyczaj farbowania włosów na kolor jasny powstał we Francji za Henryka III.

Pierwsza wpadła na ten pomysł Małgorzata Walezjanka, a noszenie blond włosów stało się aż do czasów Ludwika XIII prawem, którego nie wolno było przekroczyć.

Katarzyna Medici, która wprowadziła do Francji modę perfum, miała włosy z natury rude, a naśladowanie tego koloru przez inne damy francuskie było oznaką hołdu.

Rzymianie przez wiek cały farbowali włosy na czerwono. Byron opowiada, w jaki sposób Wenecjanki pielęgnowały włosy i wychodziły na taras w porze największego upału, z głową przykrytą kapeluszem bez denka dla ochrony cery. Włosy rozpuszczone i zwilżone specjalnemi olejkami, poddawały działaniu promieni słońca, od których nabierały czerwonej barwy.

W 16-tym wieku specjaliści malarze zajmowali się kolorowaniem twarzy wielkoświatowych kobiet wybierających się na bal, zwłaszcza we Włoszech. Syn sławnego Tycjana, Cezaro Vecellio, znany był ze sztuki „upiększania urody".

Zresztą poco sięgać do czasów tak odległych, skoro i dzisiaj farbowanie włosów jest na porządku dziennym, a każda szanująca się kobieta stosując się do mody, nosi włosy tego koloru, jaki ona przepisuje. Teraz jest moda na platynę. — A więc piękne panie: fryzjerzy czekają, farbujcie włosy.

Kalejdoskop karjery Johna D. Rockefellera, człowieka, który przestał wiedzieć, jaki majątek posiada...





rządzi setkami miljonów dolarów, jest potęgą, nie potrafią mu zliczyć, ile tysięcy miljonów dolarów posiada...

Rady, jakich udziela Rockefeller młodemu pokoleniu, nie przynoszą właściwie nic nowego czegoby przed nim nie powiedziano, ale warto tu przytoczyć, że wymaga on od młodzieńca pracy, dzielności, wytrwałości w dążeniu w obranym kierunku, a nadto — skromności, przezorności, oszczędności, wreszcie — liczenia tylko na własne siły i pomagania samemu sobie.

Do najbogatszych ludzi naszego globu należał do niedawna John D. Rockefeller, potężny władca trustów nafty, stali, miedzi, kauczuku, kolei, tramwajów i wielu innych potęg finansowych.

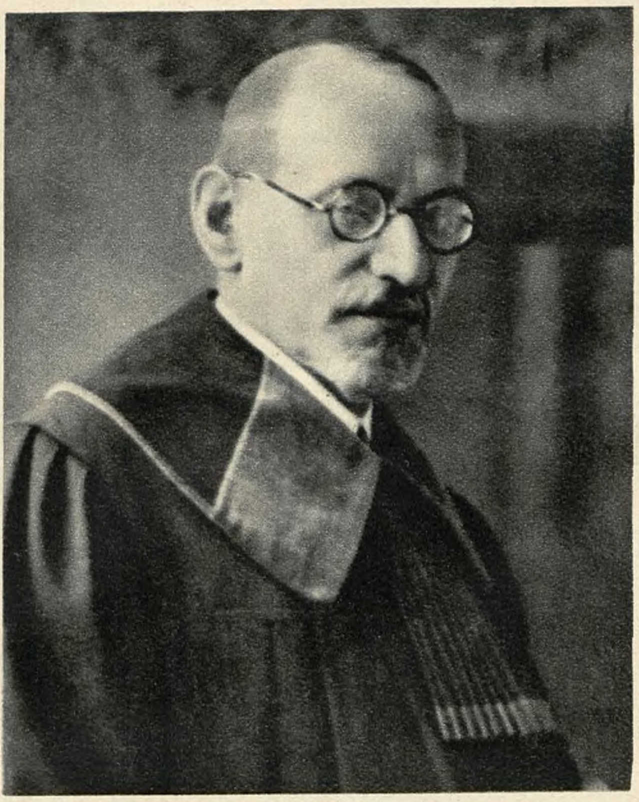
Zaczął on samodzielne kroki jako skromny praktykant handlowy z płacą 50 dolarów kwartalnie. Niewiele! Młodzieniec szybko awansuje, posuwa się wyżej, zostaje buchalterem firmy, wgryza się w stosunki handlowe, ale w ciągu lat kilku wytrwale oszczędza. Kiedy już uzbierał 800 dolarów — nie wytrzymał: zakłada spółkę handlową, która się bardzo dobrze rozwija.

Ale młodzieniec zetknął się z pewnym pracownikiem rafinerji nafty. Przyszły miljoner sprzedaje swój udział w spółce i przerzuca się na „początkujący" wtedy naftę. Wykazuje niezwykłe zdolności organizacyjne, wkręca do interesów naftowych banki, organizuje skup drobniejszych rafineryj, upraszcza sposoby transportu, buduje rurociągi, walczy z kolejami o taryfy, wykorzystać potrafi każdą okoliczność, aby pomnożyć interesy, zarysowującego się podówczas trustu. I po wielu latach wspaniałej pracy tworzy swoją grupę finansową. Opanowywuje trusty wielkich przemysłów, trzęsie kapitałem Stanów Zjednoczonych,

W naszych warunkach te przymioty zaczynają się od tego, czy młodzieniec wyniósł z domu zasady liczenia tylko na własne siły, skromność, pracowitość, zmysł oszczędności. Jeżeli człowiek — zarówno młody, jak i starszy (wiek tutaj nie odgrywa roli) pracuje wydajnie, zna cenę pracy i czasu, jest wytrwałym i powściągliwym, skromnym, jeżeli od zarania swojej samodzielności pracy oszczędza, jeżeli część zarobku, w każdych warunkach, odkłada na książeczkę oszczędnościową P. K. O., to takiemu osobnikowi można z całą pewnością wróżyć powodzenie, dobrobyt i byt spokojny w przyszłości. Przecież i Rockefeller rozpoczął karjerę od pierwszych oszczędności 800 dolarów!...

A ile my mamy w P. K. O. na podobne rozpoczęcie samodzielnego warsztatu pracy? Jeżeli mamy zamało — podwójmy wysiłki, aby doprowadzić nasze konto oszczędnościowe w P. K. O. do jakiegoś większego kapitaliku. To jest niezbędne! Bez tego nic!

ECHA TYGODNIA.



ODSZEDŁ ZACNY CZŁOWIEK. W Warszawie zmarł na atak serca bł. p. Kazimierz Sterling, wybitny adwokat, obrońca z porcesu brzeskiego. Jako świetny mowca i doskonały prawnik zasłynął on w szeregu procesów. Szanowano go ogólnie, jako człowieka prawych zasad





Poseł Wincenty Witos, obok poseł dr. Władysław Kiernik.
Ag. fot. „Światowid".

UROCZYSTOŚCI W WIERZCHOSŁAWICACH. Dnia 30 kwietnia odbyły się w Wierzchosławicach uroczystości z okazji 25-lecia działalności politycznej posła Wincentego Witosa, prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego, który trzykrotnie piastował stanowisko prezesa Rady Ministrów. Do Jubilata wygłoszono szereg przemówień, oraz złożono mu upominki. Na zdjęciu wielotysięczne masy chłopskie, gromadzące się obok sztandarów



OTWARCIE TARGÓW POZNAŃSKICH nastąpiło dnia 30 kwietnia b. r. w obecności ministra Przemysłu i Handlu dra Zarzyckiego (w pierwszym rzędzie w pośrodku), obok po lewej woj. poznański hr. Raczyński, po stronie przeciwnej dyrektor Targów p. Krzyżankiewicz.
Ag. fot. „Światowid".



KRAKOWSKIE GHETTO W ŻAŁOBIE. W Krakowie zmarł rabin bł. p. Kornitzer. W pogrzebie jego (na zdjęciu) wzięły udział wielotysięczne tłumy współwyznawców.
Ag. fot. „Światowid"

OSTATNI KRÓL HISZPANJI.



W drugą rocznicę obwołania republiki hiszpańskiej, prezydent Zamora (po lewej) wyjeżdża na przegląd wojsk w Madrycie.

1.

Moja matka, jak tyle innych kobiet w czasach, kiedy nad życiem Europy wznosiły się władczo jaskrawe berła cesaskie i królewskie, śledziła z upodobaniem bieżące dzieje dworów suwerennych. Dobrze znała wszystkie koligacje rodów dynastycznych, rodzaj potomstwa i rodzeństwa każdego z władców, projektowane swatania, zbliżające się śluby, przygody uczuciowe suwerenów i tych, którzy na ich tron czekają, no i dramaty osobiste, które szepty sensacji umiały wynieść zza niemych pałaców.

Zpośród tych iskrzących się bereł jedno darzyła prawdziwą sympatją: to, które dźwigała słabiutka dłoń chłopięcego króla Hiszpanji. Nie pobudki polityczne, nie pociąg do kraju słońca, wina i tańca, nie współczucie dla sieroty na tronie, było źródłem tej sympatji, lecz ciekawość macierzyńska; bo Alfons XIII urodził się w tym samym czasie co jeden z jej synów, mój brat starszy. Interesowała się królem-dzieckiem, bo jej przypominał własne dziecko.

Dzięki temu od najmłodszych moich lat wiele wiedziałem o Alfonsie XIII. Wiedziałem, że przyszedł na świat po śmierci ojca, że miał być koronowany już jako nieletnie dziecko, że urodził się dzieckiem chorowitem i trwożono się, czy dożyje wieku koronacji, że matka jego Marja Krystyna z Habsburgów poświęciła się z abnegacją utrzymaniu jego życia, że dzięki macierzyńskiej ofiarności chłopak żył i rósł, że na chłopięcej twarzy Burbona uwydatniała się już gruba warga Habsburga. Jeśli się nie mylę, słyszałem nawet, że, aby chorowitego króla nie przemęczać, nie obarczono go nauką, tak iż miał lat 7 czy 8 a jeszcze nie umiał ani pisać ani czytać.

Gdy przyjechałem do Hiszpanji, Alfons XIII był już po trzydziestce i Hiszpanie zajmowali się oczywiście ostatnią fazą jego życia, ale ja w związku z opowiadaniem mojej matki skierowywałem moje zaciekawienia ciągle jeszcze ku jego dzieciństwu.

Ojciec Alfonsa XIII a zarazem jego poprzednik na tronie — opowiadano mi — nie podporządkowywał wesołości swego życia racjom stanu, a że nie znalazł w małżeństwie miłości, szukał jej gdzieindziej i szeroko; nic więc dziwnego, że nie z jego pragnień, lecz z nalegań polityków monarchistycznych pochodziła ciąża Marji Krystyny, mająca dać upragnionego męskiego potomka, bez którego byt monarcfji byłby zagrożony. Poród odbywał się niemal w obecności ministrów. Narodziny chłopaka powitano jak zbawienie. Łatwo sobie wyobrazić, jaki krąg trosk otaczał młodziutkiego Alfonsika, jedynego a chorowitego.

Anegdota o uroczystem przyjęciu, w czasie którego Alfonsik siedział na tronie obok matki, a przed nim wśród oznak czci stał cały korpus dyplomatyczny, i w czasie której dzieciak wykonał nagle skok, który miał go umieścić na grzbiecie lwa, stanowiącego złotą ozdobę tronu, daje wyobrażenie o tem, jak wcześnie ukoronowany smarkacz odbierał hołdy królewskie.

Miał kilka lat gdy towarzyszowi swych zabaw donoszącemu mu, że wyjeżdża do Londynu, gdzie ojciec ma objąć godność ambasadora, odpowiedział: „I jakżeż nie wiem o tem ja, król!“ Raz w czasie spaceru zatrzymał się przed sprzedawcą pomarańcz i zażądał: „Daj mi pomarańczę, jestem królem Hiszpanji“. W dziecku, które w chwili zrozumiało co to jest król, już nim było, istniały więc przesadne wyobrażenia o prawach królewskich. Ta przesada zakorzeniona w duszy króla tak silnie, że odezwie się kiedyś następstwami, które z jego głowy zwieją koronę.

2.

W początkach wojny światowej, w czasie jednego z przesileń ministerjalnych, usłyszałem o roli politycznej Alfonsa XIII taką opinję: „To wszystko, co pan czyta w gazetach, to tylko pozory. Naprawde rządzi krajem hrabia Romanones. Jeździ on na Hiszpanji, jak na łysej kobyle. Ma pieniądze. Najbogatszy człowiek w kraju. Ojciec jego zrobił olbrzymią fortunę na fałszowaniu durów



Zamek króla hiszpańskiego w Santander (na zdjęciu) został przezna czony na letni uniwersytet, w którym mają wykładać krajowi i zagraniczni profesorowie na specjalnych kursach, przeznaczonych dla tysiąca słuchaczy.

(= monet pięciopesetowych), mimo, że wyrabiał je z większej ilości srebra, niż mennica państwowa. Za pieniądze otrzymał tytuł hrabiego, który zdobi obecnie nazwisko wielkiego polityka. A ten polityk rozporządza dzisiaj taką fortuną, że ma króla w kieszeni“. Mówił mi to pewien lekarz, z którym zaznajomił mnie przypadek wycieczkowy, a zaprzyjaźniły jego szczere osobiste zwierzenia. Ani w swym zawodzie, ani w żadnej innej dziedzinie umysłu lekarz ten nie ujawniał nic wybitniejszego, a jako zaślepiony poszukiwacz szczęścia, które w jego rozumieniu było tylko dźwiękiem peset i gitar wtórujących miłości, nie zajmował się niemal wcale polityką; jasnem więc było, że wypowiedziana przez niego opinja była powtórzeniem tego, co gdzieś posłyszał. Dlatego była ważna.

Kilka lat później tenżesam lekarz wypowiedział zdanie takie: „W ministerjalnej polityce Hiszpanji dzieje się tylko to, czego chce król; właściwie jest Hiszpanja monarchją absolutną“. Oczywiście i to zdanie musiało pochodzić z zasłyszeń, z ogólnych głosów kraju.

Uderzyła mnie różnica tych dwu sądów, gdzie Alfons XIII występuje raz jako figura bez znaczenia politycznego, drugim zaś razem jako monarcha absolutny. Wyciągnąłem stąd wniosek, że w ciągu kilku lat rola polityczna Alfonsa XIII zmieniła się w tym kierunku, że król zaczął zaznaczać swą wolę z wyrazistością i siłą.

Że wniosek był słuszny, to miało okazać się w przyszłości, gdy kilku wybitnych pisarzy, zmuszonych do porzucenia kraju z powodów politycznych, wystąpiło z rewelacjami o politycznych tajemnicach dworu madryckiego. Okazało się wówczas, że w latach, z których pochodziła druga opinja mojego lekarza, Alfons XIII zaczął istotnie przybierać allury monarchy absolutnego. Nie tylko swojej woli przypisywał znaczenie decydujące, ale wolę tę wyprowadzał przedewszystkiem z interesów dynastycznych. Z czasem nawet w zetknięciu osobistem ze swymi ministrami korzystał ze swych przywilejów urodzenia w sposób, jakiego nie praktykował już żaden monarcha konstytucyjny; pomniejszał ich, bagatelizował, wielu z nich wyraźnie upokarzał, tego czy owego nazwał głupcem, nawet idjotą, jeśli nie w jego obecności, to w rozmowie z jego kolegą, a nawet na liczniejszych zebraniach. Usiłował swym ministrom narzucić przekonanie o swej wyższości umysłowej, o bożej iskrze, którą posiadł z dziedzictwa Burbonów.

3.

Skądżeż ta nagła i niezwykła przemiana?

Gdy hiszpańskiego człowieka na tronie pragniemy wyjaśnić człowiekiem wogóle, nasuwa nam się myśl, że siłami, które go przetworzyły, były następstwa jego niezwykłego dzieciństwa. Odnosi się wrażenie, że w dziwnem wywyższaniu się króla-mężczyzny zawierał się odwet króla-dziecka.

Jego ukoronowane dzieciństwo dawało mu od pierwszych lat życia radości szczególnych praw, a równocześnie smutki ciągłej zależności od postanowień, których źródło leżało poza nim. Gdyby był wstąpił na tron, jak to się dzieje normalnie, przynajmniej w wieku męskiej dojrzałości, byłby był mniej lub więcej ulegał radom swych ministrów, ale byłby ich tylko wysłuchiwał; tymczasem stało się tak, że musiał ich słuchać, musiał być im posłusznym. Czuł, że jest królem już w wieku, kiedy ledwie umiał wymówić słowo „król“, w obecności ukoronowanego smarkacza wykonywali gesty hołdownicze dyplomaci, a siwe brody generałów pochylały się pokornie, państwowa ważność jego zdrowia roztaczała dokoła niego krąg drżących trosk, ambicja królewska rosła z każdym centymetrem wzrostu ciała, a przecie ciągle trzeba było być komuś posłusznym. Przyjacielowi zabaw, już jako kilkuletni chłopak powiedział: — „jakżeż ja tego nie wiem, ja, król“, a przez tyle lat w zetknięciu ze swymi ministrami musiał sobie w duchu mówić: „on to wie, a ja nie, ja, król!“ To też w momencie, kiedy wiek swój uznał za odpowiedni do emancypacji, postanowił ją przeprowadzić. — Po przejściach ambicji, która przez jakie dwadzieścia lat uderzać musiała ciągle o poniżenia, był może przeczulony? Jeśli tak, to chyba lękał się, że otaczający go politycy dobrze pamiętają lata jego nieporadności politycznej i nie dostrzegają obecnego wieku ich króla. Uznał, że trzeba mocno dać im do zrozumienia, że koniec! że koniec! że lata opieki minęły!

Przeobrażenie psychologiczne zrozumiałe. Znamy podobne zjawisko z innych terenów, możemy je obserwować w buncie ucznia przeciwko profesorom, dziecka przeciwko rodzicom, najmłodszego brata przeciwko najstarszemu. Przychodzi moment, w którym dojrzały człowiek wypowiada opiekę tym, którzyby ją jeszcze chcieli nad nim roztaczać; wypowiada ją ostro; uderza pięścią w stół.

4.

Niektórzy Hiszpanie twierdzą, że gdyby ojciec Alfonsa XIII nie był umarł tak wcześnie, Hiszpanja dawno już byłaby republiką; że kobiece rządy Marji Krystyny, która w miejsce małoletniego króla sprawowała regencję, przedłużyły byt monarchji, bo rycerskość hiszpańska cofała się przed walką z kobietą; że nawet chorowitość młodego króla była momentem emocjonalnym wstrzymującym ruch republikański. Twierdzenia te, przełożone na kategorje polityki, znaczą, że idea republikańska była już w Hiszpanji na tyle silna, iż król, zbytnio akcentujący swą władzę, musiałby popaść w konflikt z narodem.

To właśnie stało się, gdy Alfons XIII wszedł w lata męskie.

Nowe metody dorosłego króla wprowadziły go w konflikt z kołem polityków, którzy mu dawniej wiernie służyli, czego konsekwencją było to, że ci politycy zaczęli wchodzić na drogi, na których coraz mniej liczyli się z osobą króla.

Także w ludzie rosła niechęć do tronu. Jak długo materjalne korzyści, osiągnięte w czasie wojny światowej, przez neutralną Hiszpanję, zaznaczały się w kraju tem czy owem, tak długo osoba króla była ludowi obojętną; gdy jednak neutralna Hiszpanja wdała się w Marokku w wojnę z Arabami, gdy wojna ta przynosiła jej jedno niepowodzenie za drugiem i gdy wiadomem się stało, że najkrwawsza porażka i najliczniejsze straty pochodziły z bitwy, której plan strategiczny narzucił sam król, wówczas ból i gniew ludu zwróciły się przeciw niemu bez osłonek. Owo potwornie autokratyczne narzucenie nieszczęsnego planu strategicznego było jeszcze jednym momentem, w którym zaznaczyło się ambicyjne przeobrażenie Alfonsa XIII, lecz tym razem dotknęło ono rzeczy najgroźniejszej, dotknęło krwi ludu, która lała się niewinnie w wojnie z Arabami, a po klęskach i ich następstwach gospodarczych także w wojnie z nędzą. Ruch republikański, który dawniej zwracał się tylko przeciw monarchji, teraz zwrócił się także przeciw monarsze.

Nastały czasy, w których płynęły krajem dwa nurty niechęci do Alfonsa XIII: niechęć dawnych polityków monarchistycznych i niechęć ludu. Ze zlania się tych dwu nurtów, powstała fala, która zalała tron.

Tadeusz Peiper.



PANTOFELEK WYTWORNEJ DAMY.

Wiele czynników składa się na ową całość, która określa jednem słowem sumę przymiotów współczesnej kobiety odnośnie do jej wyglądu. A to jedno słowo? — To... wytworność.

Wytworna kobieta ma z natury pewien specjalny dar, pozwalający jej subtelnie rozróżniać we wszystkich drobiazgach stroju to, co najodpowiedniejsze dla niej w danym momencie.

Wśród tych szczegółów tualety jedno z najważniejszych miejsc zajmuje kwestja obuwia. Wytworna pani jeżeli nawet ma tylko kilka par bucików, dobiera je umiejętnie do pory dnia i dostosowuje do tualet, przy których je ubiera, uwzględniając naturalnie i kolor pończoszki.

Do płaszcza czy kostjumu buciki sportowe proste w fasonie, na niskim obcasie, wykonane z grubszej skórki.

Sukienka popołudniowa, zwłaszcza letnia, dozwala dzisiaj na dużą różnorodność pantofelka. Ładne kolorowe skórki, kombinowane w dwóch gatunkach dostosowywać można łatwo i ładnie do odpowiednich tonów sukienki.

Ogromne urozmaicenie wprowadzają skóry wężowe, jaszczurcze i krokodyle. Są one rzeczywiście prześliczne i niezmiernie trwałe, ale ceny niestety mało dostępne dla kryzysowych kieszeni.

Osobny dział stanowią pantofelki wieczorowe i balowe. Można o nich powiedzieć, że to prawdziwe cacka sztuki szewskiej. Barwne jedwabie i lamy, skórki srebrne i złote, oto materjał do ich wykonania. Obcas, który często decyduje o fasonie pantofelka, tu obowiązuje bardzo wysoki. Mniej on naturalnie wygodny, ale piękna nóżka, w cieniutkiej pończoszce jedwabnej, najponętniej się przedstawia jednak w pantofelku na wysokim obcasie.

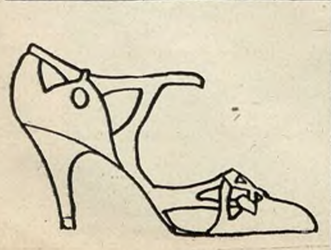
J. Z.













BARWNY KALEJDOSKOP.

ZDJĘCIA J. RADZIMIŃSKIEGO

STROJE LUDOWE W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ. ◆◆

W porównaniu ze strojami ludowemi innych dzielnic Polski przedziwnie barwny kalejdoskop stworzą ubiory mieszkańców Małopolski Wschodniej. Pomimo jednak, że żadna zdaje się część naszego kraju nie może się poszczycić taką barwnością i różnorodnością strojów ludowych, jak Małopolska Wschodnia — mało się stosunkowo słyszy i pisze o tym „rezerwacie" folkloru.

Z setek fotografij, umieszczanych z rozmaitych okazyj w pismach, bądź też z dodatków filmowych znamy doskonale pasiaki Księżaków z pod Łowicza, „cifrowane" spodnie i baranie kożuchy podhalańskich górali, lub wysokie, sięgające niemal pasa, buty i przedziwne ceratowe kapuzy Kaszubów. Natomiast mało co wiemy o strojach ludowych Małopolski Wschodniej. Czasem tylko zabłąkana w piśmie ilustrowanem fotografja Huculа, daje nam słabe wyobrażenie o piękności i barwności strojów ludowych.

A dziwne to jednak jest, że tak mało zwraca się się na tę dzielnicę uwagi, gdyż w żadnej części Polski nie spotkamy takiej różnorodności i rozpiętośc strojów: od górali karpackich — Huculów — począwszy, żyjących prymitywnem życiem w głuszy górskiej, do chłopów, mieszkających w okolicach Lwowa, zachowujących swe dawne ubiory.

Nie należy również zapominać, iż Małopolska Wschodnia, a szczególnie zaś Huculszszyzna, należy obok Polesia i Wileńszczyzny do najbardziej jeszcze „dzikich" okolic Polski. Na tle starodawnych cerkiewek i chat, przy rozmaitych dawnych obrzędach i uroczystościach — jeszcze mocniej i silniej uwypukla się piękno stroju ludowego: męskiego, czy kobiecego. Niemniej bowiem barwnie od kobiet ubierają się tu mężczyźni, zachwycając oko różnokolorowym, a jednak harmonijnym wielce strojem.

Zasadniczą częścią ubrania kobiecego tych stron jest obok koszuli, której rękawy są ozdabiane zazwyczaj pięknemi haftami (na osobną uwagę



Hucułka z okolic Żabia.



Para wieśniaków z pod Jaworowa.



Typy ludowe z pod Zaleszczyk.



Chłop z województwa tarnopolskiego.

zasługują hafty ludowe z połudn. części województwa tarnopolskiego) — zapaska. Zapaską nazywa się prostokątny kawał grubej, zazwyczaj domowej roboty, tkaniny wełnianej, przytrzymywanej pasem krajowym, zwanym pojasą. Dwie takie zapaski tworzą spódnicę, przyczem niejednokrotnie zdarza się, że przednia zapaska zostaje zastąpiona przez bogato haftowany fartuch.

Koszule tak męskie, jak i kobiece, posiadają rozcięcie z przodu, jedynie u Bojków i Łemków rozcięcia te są robione z boku. Huculi, podobnie jak górale podhalańscy, zamieszkujący wsie odległe od ośrodków miejskich — wypuszczają koszule na spodnie.

Mieszkańcy gór noszą szerokie skórzane pasy, służące nie tylko do przytrzymywania spodni, lecz również jako kieszenie. Za pasem ozdobnym metalowemi okuciami nosi się fajkę, kapciuch, krzesiwo i nóż. W innych zaś okolicach mężczyźni, podobnie jak kobiety, przepasują się wzorzystą krajką.

Huculi, Bojki oraz mieszkańcy połudn. części tarnopolszczyzny, noszą krótkie kożuszki baranie (bez względu na porę roku) zwane keptarem. Kożuszki te wyprawiane są na biały kolor i ozdabiane wyszyciami. Nakryciem zimowem mieszkańców okolic nizinnych i podgórskich jest świtka — dług kożuch barani kryty suknem. W lecie rolę świtki spełnia biała płótnianka, sięgająca niemal do kostek.

Przywilejem dostępnym jedynie dla dziewcząt jest noszenie warkoczy. Jako nakrycie głowy dziewczęta noszą chusty, bądź wianuszki z kwiatów, lub paciorków. Mężatki zaś i wdowy noszą na włosach okrągły oczepek, umieszczając dopiero na nim chustę. W związu z tem jeszcze w niektórych osiedlach huculskich istnieje zwyczaj, że po ślubie pan młody obcina toporkiem warkocz swej żonie.

W niektórych okolicach mężczyźni noszą latem słomiane kapelusze, różniące się pomiędzy sobą kształtem i formą: od meksykańskich sombrerów począwszy aż na słomianych cylindrach skończywszy. W ten sposób w niedzielę można poznać przed kościołem mieszkańców danej wsi, noszących jednakowe kapelusze. Kawalerowie ozdabiają kapelusze pęczkami sztucznych kwiatów, lub świecidełkami. Huculi noszą czarne, z twardego pilśniu kapelusze, w zimie zaś futrzane czapki z nausznikami.

Zupełnie odmiennie przedstawiają się stroje ludowe nielicznych mieszkańców okolic Sambora, będących pochodzenia mazurskiego. Zachowali oni w dalszym ciągu swe charakterystyczne długie białe płaszcze i wzorzyście wyszywane (motywami zbliżonemi do ozdób krakowskich kierezyj) granatowe kamizele.

Słowo, czy najbardziej nawet wierna fotografja nie odda piękna strojów ludowych Małopolski Wschodniej. Trzeba je własnemi oczyma oglądać i podziwiać. I na pewno nie będzie się żałować upajającego swym egzotyzmem korowodu huculów i hucułek, jadących maleńkiemi konikami do swego zagubionego wśród lasów osiedla, czy malowniczego obrazku niedzielnych tańców, w którejś z wiosek pod Zaleszczykami, bądź wzorzyście barwnego tłumu Bojków z okolic Synowódzka, czy Skolego.

J. Radzimiński.



Dziewczęta z pod Synowódzka.

WENUS Z TAHITI.



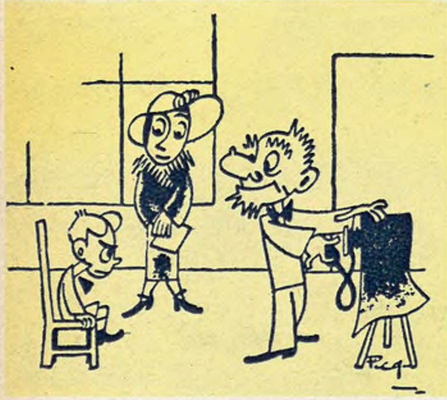
Wenus z Wysp Towarzyskich.

Na dalekich wodach mórz południowych znajduje się grupa wysp Tahiti, zwanych inaczej wyspami Towarzyskiemi. Ludność bowiem miejscowa, zaliczająca się do najpiękniejszych plemion polinezyjskich, odnosiła się bardzo przyjaźnie do Europejczyków, a cały archipelag uroczych wysp przeszedł w posiadanie Francji nie drogą podbojów, lecz na mocy układu z ostatnim królem (Pomare V) z dnia 29 czerwca 1880 r. i za kolonję francuską ogłoszony został. Wyspy bowiem przed ich odkryciem przez Europejczyków, co nastąpiło za pierwszym razem w roku 1606, a ponownie w roku 1767, posiadały już swój specyficzny ustrój polityczny z władzą królewską oraz silnie zakorzenioną miejscową arystokracją, co mieszkańców pod względem towarzyskim tak ułożyło, że byli to i są poprostu Wersalczycy Oceanji. Odznaczają się doskonałą, wprost klasyczną budową ciała. — Zwłaszcza kobiety są przepiękne, a poszukujący swego czasu rzeźbiarz i malarz francuski Paweł Gauguin ideału piękna kobiecego wedle wzorów posągów greckich (Wenus z Milo) znalazł taki typ kobiety jedynie na wyspach Tahiti. Oprócz posągowej budowy ciała, odznaczają się Tahitianki przedziwnym urokiem ducha. Oto jak pisze Gauguin o swej żonie Tahitiance w liście do krytyka francuskiego Karola Morice'a: „Ona jest bardzo subtelna i nader płochliwa, bardzo dumna i mądra ta Ewa pozłocista — i ja nie wymyśliłem mieszaniny przerażeń i rozkoszy, tworzącej tahitiański czar". W innem miejscu znowu pisze tak: „Z drżeniem czytałem w tych dużych oczach tyle rzeczy, lęk i pożądanie nieznanego, melancholję goryczy wypróbowaną, która leży na dnie rozkoszy i uczucie panowania nad sobą mimowolnego a władczego. W nich mieszka powściągniona nadludzka moc, lub może moc boska zwierzęcego rdzenia człowieka". Królowę zaś Marau, wdowę po ostatnim królu Tahiti Pomare V, tak znowu opisuje: „Miała ona ten majestatyczny kształt rzeźbiarski tamtejszy, wyraz pełny i wdzięczny z temi ramionami, które są jak dwie kolumny świątyni; proste, równe z poziomą, długą linją barków i z górną częścią korpusu obszerną, zakończoną szpiczasto. W jej oczach błyszczało niekiedy jakby przeczuwanie żądz, zapalających się gwałtownie i ogarniających wnet życie dokoła i tak być może sama wyspa Tahiti wynurzyła się z oceanu i rośliny zakwitły na niej pod promieniem pierwszego słońca. Cały bowiem archipelag wysp jest pochodzenia wulkanicznego z wysokiemi stożkami górskiemi, z których Orohenu na głównej wyspie Tahiti wznosi się do wysokości 2.240 m., co odpowiada wysokości względnej słynnego Matterhornu 4.502 m. w Szwajcarji ponad miejscowością Zermatt. I rzeczywiście szczyty archipelagu Tahiti wznoszą się na podobieństwo Matterhornu w postaci ostrych piramid skalnych, jak np. tahitiański Matterhorn na wyspie Moorea, wznoszący się do wysokości 1.200 m. W głębi gór znajdują się przepiękne jeziora wysokogórskie, oddające swe wody w licznych kaskadach i wodospadach. Główna rzeka Tahiti Papenoo wypływa np. ze wspaniałego kotła wysokogórskiego, co wszystko stwarza przepiękną scenarję krajobrazową, wprost fantastyczną swem pięknem. Klimat wysp jest wielce ceniony, panuje tam wieczna wiosna, orkany są bardzo rzadkie, opady deszczowe stosunkowo nieduże — średnio-roczna temperatura wynosi 24 stopni C., najcieplejszym miesiącem jest marzec (25 stopni C.) — niema wielkich przeskoków, a największe różnice wahają się pomiędzy 33° C. a 16° C. Stosownie do tego roślinność jest b. bujna, mnóstwo bananów, palmy natomiast są już na drugim planie. Świat zwierzęcy bogaty, ale bez drapieżników, owadów stosunkowo bardzo mało. Wobec takich idealnych warunków głównem zajęciem mieszkańców jest rybołóstwo, uprawa roli, bawełny, kawy, tytoniu, trzciny cukrowej, palm kokosowych, głównemi artykułami wywozu są orzechy kokosowe, bawełna, cukier, muszle perłowe, pomarańcze. Przyroda dostarcza wszystkiego poddostatkiem, zatem ludność nie była zmuszoną do ciężkiej pracy zarobkowej, a mogła oddawać się zajęciom duchowym w postaci stworzenia ciekawej religji, wyrobienia sobie specyficznego światopoglądu, a nadto oddawać się namiętnie tańcom, śpiewom i rozkoszy wszelakiej. Jedyną troską mógłby być nadmiar ludności z braku środków wyżywienia; temu zaradziła religja i filozoficzne zapatrywanie tych patrycjuszów Oceanji, że nie ilość stanowi o szczęściu, ale jakość. By zapobiec ludożerstwu, któreby się mogło z braku środków żywności rozwinąć, wprowadziła dawna religja Tahitiańczyków jako mniejsze zło, ale konieczne, dzieciobójstwo przez poświęcenie noworodków dalszej genitury bóstwu wody, rekinom, a natomiast uprzywilejowanie pierworodnych dzieci dla zachowania rasy. W pięknej przyrodzie, jako podłożu wszelkiego piękna oraz w tym zwyczaju utrzymania pięknej rasy pierworodnych, zrodziła się i utrzymała posągowa piękność mieszkańców.

Dr ADAM GADOMSKI.

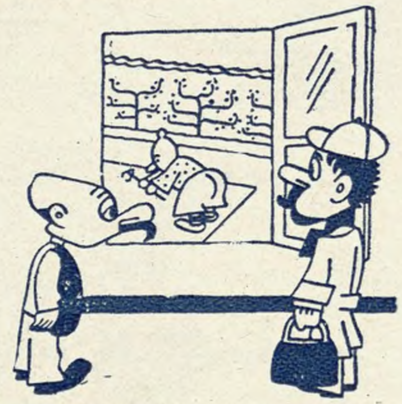
Humor Światowida

U FOTOGRAFA.



— Popatrzno tu mały, zaraz wyleci z aparatu ptaszek...
— Jeżeli jest podobny do pana, to niech sobie tam lepiej zostanie!...

NIESPODZIANKA.

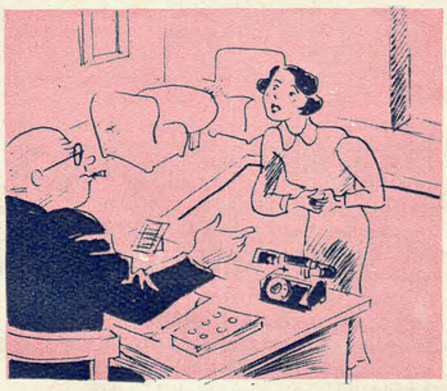


Nowy lokator: Nic mi pan nie wspomniał o tem, że pokój wychodzi na tył...

GDY MALARZ SZYLDÓW SIĘ JĄKA...



WŁAŚCIWY POWÓD.



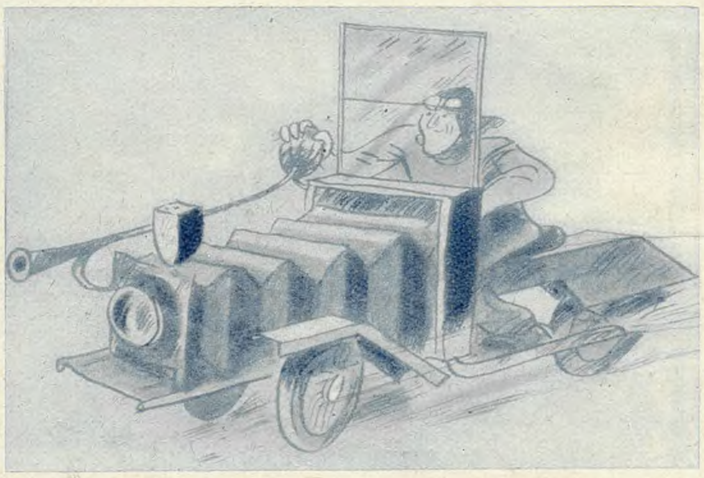
— Z dniem dzisiejszym zostaje pani zwolniona z posady!
— Ależ, panie dyrektorze, przecież ja nic nie zrobiłam...
— Właśnie dlatego!

„PRZYJEMNE" CZASY.



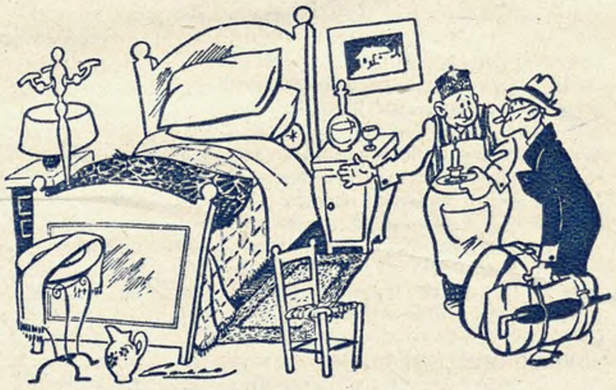
— Czy słyszeliście państwo, że Hitler...
— Mówmy już lepiej o Gorgonowej!...

Z SALONU AUTOMOBILOWEGO.



Fotoreporter.

SKROMNY.



— To jest historyczne łóżko; Kościuszko w niem spał...
— Czuję się bardzo pochlebiony, ale mimoto może pan zmienić pościel...

ZNAK CZASU.



— Czy byłeś całe popołudnie grzeczny?
— Ja, tak, a mamusia?

POWRÓT Z MAJOWKI.



— Jakie są właściwie pańskie zajęcia w redakcji?
— Prowadzę dział: „Prawdopodobny przebieg pogody na dzień jutrzejszy"...

GDYBY WSZYSTKO, CO SIĘ MÓWI, BYŁO PRAWDĄ...



— Ależ ten mały, to wykapany ojciec...!

DOBRA OBSŁUGA.



Kupiec: Jakiej marki nożyki do golenia życzy pan sobie?
Fakir: Wszystko jedno, są mi potrzebne do połykania...
Kupiec: Sądzę, że te będą panu najlepiej smakować...

PRZYPADEK.

— Dlaczego masz zawiązane oko?
— Moja sąsiadka ukłuła mnie szpilką do kapelusza.
— Przez przypadek?
— Nie, przez dziurkę od klusza...

POMOC DOMOWA.

— Czy powiedziałeś nauczycielowi, że ja zrobiłem twoje zadanie rachunkowe?
— Tak, tatusiu!
— I co powiedział?
— Że mogę iść do domu, ponieważ nie potrzebuję pokutować za cudze głupstwa...

PROSZONA KOLACJA.



— Czy dużo obżartuchów przyszło przedemną?
— Nie, pan jest pierwszy...

REBUS.

(Ułożył L. Ciesielski, czł. Warsz. Kl. Szar.).



Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.

LOGOGRYF MAJOWY.

(Ułożył „Tom-Pal" — Warsz. Kl. Szar.).

Te, co we **środku**, to takie **dziesiąte**,
Czwartego mają sześć w sobie...
Kościół przybrany w kwiaty i **dziewiąte**,
Otwarty w wieczornej dobie.

Lud spieszy gwarny **jedenaście** drogi
I wszystkie **ósme** wioskowe,
Lecz kiedy wejdzie już w kościoła progi,
Ucisza zaraz rozmowę.

Pierwsze, gdy byłem dzieckiem w swej matki,
Bywałem często w kościele
I na procesję przynosiłem kwiatki
W święto i każdą niedzielę.

Ładnie ubrany i czysto **piętnasty**
Przy **trzeciej** mateczki boku...
Aż oglądały się za mną niewiasty,
A jam przyspieszał wciąż kroku.

I do **Czternastej** modliłem się szczerze
O zdrowie dla swoich **drugich**...
Najprzód Ojcze nasz, potem Zdrowaś, Wierzę
I kilka psalmów niedługich.

Dzisiaj w ten cudny, piękny dzień majowy
Wspominam me **piąte chwile**,
Choć jestem silny, **trzynasty** i zdrowy,
Już nie mam upojeń tyle.

Bawią mnie **siódme**, charty i **tuziny**,
Uwaga wnet sie rozprasza...
Ach! gdzież te błogie dzieciństwa godziny?
Gdzie cudna młodość jest nasza?...

(Sylaby wyrazów logogryfu: bra, ce, ci, da, dy, i, jej, ko, ku, le, le, li, ma, mło, mnę, mo, mop, my, na, nie, po, przez, ro, ry, sy, sze, ty, u, u, u, wie, wne, zie).

Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 13 maja 1933, wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 16.

LOGOGRYF: „Wesołego Alleluja".

REBUS: Kobieta to — cień, podążaj za nią, ona ucieka; odchodź od niej, ona idzie za tobą.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 15 nadesłali:

„Jotef"; „Wilnianin", Dubno; Stefan Effert, Poznań; Jawnuta, Słonim; L. Glaszmidt, Warszawa; L. Bronner, Kraków; W. Krzyworzeka, Kraków; L. Lenartowski, Poznań; W. Stribrny, Katowice; F. S., Dąbrowa Górnicza; M. Strubel, Warszawa; Z. Pieracki, Wilno; M. Szewiakowa, Wilno; „Emerytka", Wilno; J. Janczewski, Wilno; Antonina Hapowicz, Kraków; A. Loeglerowa, Lwów; D. Herbstmanówna, Warszawa; **Helena Wilkosz, Sucha (zł. 20.—);** Ignacy Krężel, Kraków; „Erka", Warszawa; Manfred; Helena Łabaj, Małe Bronowice; Z. Baczyńska, Kałusz; Lesław Boroński, Kraków; „Wajdelota", Ozorków; A. Janczyk, Częstochowa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; St. Krężel, Kraków; Wł. Konkiewicz, Kraków; M. Sowiński, Warszawa; Wacław Tyblewski, Poznań; **Adam Borowicz, Poznań (zł. 10.—);** Jadwiga Tyblewska, Poznań; Bron. Bereza, Węgrów; W. Rytko, Biała; Janina Gillowa, Warszawa; Hanka Cieślikówna, Kraków; Kaz. Lilpop, Warszawa; inż. J. Medrzejewski, Lublin; W. Nowicki, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Wiktorja Cyganowa, Wieczysta; **Julja Ciepielówna (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 czerwca 1933);** Józef Ruta, Wieluń; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Helenę Wilkosz, Sucha k. Żywca (zł. 20.—), Adama Borowicza, Poznań (zł. 10.—) i Julję Ciepielówną, Bieńczyce (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 30 czerwca 1993 r.).

Redakcja „Światowida" nagrody pieniężne prześle niebawem.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 19 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dn. 6-go maja 1933 r.*

NA POLSKICH SZLAKACH HANDLOWYCH.



W ostatnich czasach daje się zauważyć ożywiony ruch handlowy pomiędzy Polską a Wschodem. Na zdjęciu wielbłądy, dźwigające skrzynie z polskiemi towarami z okrętów do miasta Tel Aviw w Palestynie.

Fot. Aleksandrowicz — Kraków.